

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 26 (1034) 29 CZERWCA 1980 R. CENA 2 ZŁ

## W NUMERZE:

Z obrad I Międzynarodowego  
Symposium Naukowego w Scrant-  
ten ● Świątynia polskokatolicka  
w Studziankach Pancernych w  
nowej szacie ● Intronizacja Arcy-  
biskupa Canterbury Prymasa  
Kościoła Anglikańskiego ● Wa-  
kacje ● Porady



Wspaniały barokowy pałac w Wilanowie, dawna siedziba króla Jana III Sobieskiego. Ten zabytkowy zespół pałacowo-ogrodowy przyciąga swym urokiem turystów z kraju, jak i gości zagranicznych

## TEŃSKNOTA WIEDZIE ICH DO OJCZYZNY...

Kiedy przed laty dziadowie i ojcowie dzisiejszych przedstawicieli Polonii zagranicznej wędrowali za chlebem za ocean, kiedy wyjeżdżali do ciężkiej pracy w kopalniach Francji i Niemiec, kiedy wreszcie rzućeni podczas II wojny światowej do obcych krajów, tam ciężką pracą zbudowali sobie nowe życie – nieśli ze sobą pamięć o kraju i tęsknotę za Ojczyzną. Dziś, po wielu latach, oni sami lub ich synowie, wnuki wracają tu, do Polski; jedni – by choć na krótko powrócić do stron rodzinnych i swoich bliskich, inni – by skonfrontować obraz przeszłości z dniem dzisiejszym, jeszcze inni, ci najmłodsi – z trzeciego i czwartego pokolenia Polonii – by szukać swojego rodowodu na ziemi swoich ojców.

*O Polonii czytaj na str. 3*

# PRZEBACZENIE

W dzisiejszej lekcji i ewangelii Kościół udziela nam nauki i to nauki niezmiernie ważnej. Jest nią — przypomniana często na kartach Ewangelii — nauka miłości bliźniego. W ten sposób Kościół pragnie zwrócić nam uwagę na miłość, która jest spoiwem łączącym całą społeczność Kościoła. Chce nam powiedzieć, że wszyscy ochrzczeni tworzą jedną rodzinę chrześcijańską złączonych ze Zbawicielem przez łaskę oraz zespolonych z sobą więzami prawdziwej miłości bliźniego. Rodzina ta wspólnie z kapłanem ma składać niebieskiemu Ojcu ofiarę Mszy świętej.

Dzisiejsze teksty liturgiczne w najważniejszych swych częściach tworzą wyjątkowo jednolitą całość myślową, gdyż zarówno kolekta, jak lekcja i ewangelia traktują o miłości. Główne myśli tekstów mszalnych streszczają się w kolekcje mówiącej nam, że z wielkiej miłości ku ludziom, przygotowuje im Bóg niewidzialne dobra. Osiągną je jednak tylko wtedy, gdy w codziennym życiu praktykować będą miłość. Stąd też zastanowimy się nad treścią dzisiejszych czytań mszalnych, zaś w oparciu o nie postaramy się wyciągnąć dla siebie odpowiednie wnioski. I to właśnie jest celem naszego rozważania.

Charakterystyczną cechą Nowego Przymierza jest nakaz miłości, tak często przypomniany przez Syna Bożego. Świadczą o tym dobitnie Jego słowa: „Nowe przykazanie daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowałem” (J 13,34). Stąd też i Apostoł — pisząc do gminy w Kolosach — z naciskiem podkreśla: „A ponad wszystko przyobleczcie się w miłość, która jest spójnią doskonałości” (Kol 3,14). Bowiem miłość Boga i bliźniego jest koniecznym warunkiem zjednoczenia się z Chrystusem przez łaskę na tym świecie oraz połączenia się z Nim w wieczności.

Ale Zbawiciel żąda od swych wyznawców jeszcze więcej. Powiada bowiem do nich: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych i módlcie się za tych, którzy was prześladują, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebie, bo słońce jego wschodzi nad złymi i dobrymi i deszcz pada na sprawiedliwych i niesprawiedliwych” (Mt 5,44—45). Do tej nauki Chrystusa nawiązują słowa dzisiejszej lekcji mszalnej, gdzie czytamy: „Bądźcie wszyscy jednomyślni, współczujący, braterscy, miłośni, pokorni; nie oddawajcie złem za złe ani obelgą za obelgę, lecz przeciwnie błogosławcie, gdyż na to powołani zostaliście” (1 P 3,8—9).

Zasadniczy program swojej działalności nauczycielskiej nakreślił Bóg-Człowiek podczas „kazania na górze”. Przedstawia w nim nowe prawo moralne, stosunek nowej nauki do prawodawstwa Mojżeszowego oraz zwraca uwagę na konieczność łączenia wiary z życiem. Ze szczególnym naciskiem podkreśla obowiązki miłości bliźniego. Z przykazaniem miłości — jak to wynika z dzisiejszej perykopy ewangelicznej (Mt 5,20—24) — łączy się nierozdzielnie chrześcijański obowiązek przebaczenia. Zastanowimy się więc dzisiaj, dlaczego powinniśmy przebaczać braciom naszym.

**Obowiązkiem naszym jest przebaczać, gdyż sam Bóg żąda od nas przebaczenia dla nieprzyjaciół naszych.** Trudno byłoby chyba spotkać człowieka, który nie doznał w życiu większej lub mniejszej krzywdy. Zdradził cię bowiem przyjaciel, któremu zaufałeś jak sobie samemu, własne dziecko ciężko zraniło ci serce, zwierze — mimo twojej solidnej i uczciwej pracy — potraktował cię niesprawiedliwie. Nieprzejednany nieprzyjaciel pozbawił cię słusznych twoich praw oraz naraził na ciężkie straty materialne, wyzuty ze wszelkich zasad konkurent odarł cię ze czci i naraził na szwank twoje dobre imię. I trudno się wówczas dziwić, że serce ci drży i oczy płoną, że zęby zgrzytają a pięść zaciska się w gniewie.

A chociaż brzmi to tak twardo, chociaż natura buntuje się przeciwko temu, to jednak przebaczyć musisz! Nie wolno ci nic złego życzyć, nic złego czynić, złem za złe płacić. Nie wolno odtrącać ręki wyciągającej się do ciebie z prośbą o przebaczenie. Dlaczego? Bo według kategorycznego Chrystusa, „każdy, kto się gniewa na brata swego, pojdzie pod sąd” (Mt 5,22a). Zaś — według nauki Apostoła Jakuba — „nad tym, który nie okazał miłosierdzia, odbywa się sąd bez miłosierdzia” (Jk 2,13). Bowiem nauka Ewangelii nie zna obcych ani wrogów. Wszyscy jesteśmy braćmi, skoro modlimy się codziennie do jednego Boga, powtarzając słowa: „Ojcze nasz...”

Słusznie więc napomina Syn Boży, mówiąc: „Jeśli byście miłowali tylko tych, którzy was miłują, jakąż macie zapłatę? Czyż i celnicy tego nie czynią? A jeśli byście pozdrawiali tylko braci waszych, cóż osobliwego czynicie? Czyż i poganie tego nie czynią?” (Mt 5,46—47). Niezależnie jednak od słów, dał nam Zbawiciel wspaniały przykład przebaczenia. Kiedy bowiem w straszliwych boleściach umierał na drzewie krzyża, nie zło-rzeczył swoim oprawcom i nie przeklinał swoich morderców, ale wspaniałomyślnie im darował. Co więcej! Modlił się za nimi,



Zasadniczy program swojej działalności nauczycielskiej nakreślił Bóg-Człowiek podczas „kazania na górze”

wolając: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23,34). Chcemy więc i umiemy za przykładem Chrystusa przebaczać nieprzyjaciółom naszym oraz tym wszystkim, którzy nam krzywdę wyrządzili. Wówczas dopiero w pełni zasłużymy na miano uczniów Chrystusowych. A zatem — stosownie do napomnienia boskiego Nauczyciela — „jeśli byś... składał dar swój na ołtarzu, i tam wspomniał byś, iż brat twój ma coś przeciwko tobie, zostaw tam dar swój na ołtarzu, odejdz i najpierw pojednaj się z bratem swoim, a potem przyszedłszy, złóż dar swój” (Mt 5,23—24).

W każdą niedzielę i święto przychodzimy do naszych świątyni, by uczestniczyć w składanej na ołtarzu ofierze Mszy świętej oraz składać swoje własne ofiary. Jeśli więc wówczas przypominasz sobie, że „brat twój ma coś przeciwko tobie”, postanów pojednać się z nim możliwie najrychlej; jeśli on wyrządził ci krzywdę, wspaniałomyślnie podaruj. I wówczas dopiero złóż Bogu ofiarę ze swego serca za swoich dobrych uczynków i modlitwy.

**Obowiązkiem naszym jest przebaczać, gdyż od tego zależy nasze zbawienie.** Wynika to jasno ze słów Zbawiciela, który powiedział: „Jeśli sprawiedliwość wasza nie będzie obfitsza niż sprawiedliwość uczonych w Piśmie i faryzeuszów, nie wnikniecie do Królestwa Niebios” (Mt 5,20). Innymi słowy, zachowanie prawa Bożego polegające wyłącznie na przestrzeganiu jego litery, nie zaś ducha i treści, nie będzie miało znaczenia na sądzie Bożym. Bowiem brak szczerzej miłości Boga i bliźniego zamyka dostęp do społeczności świętych w niebie.

Przeszkodą do zbawienia jest każdy grzech ciężki, pozabawiający nas dziecięctwa Bożego oraz nadprzyrodzonego życia łaski. Bo według słów Objawienia, „nic zmazanego nie wejdzie do Królestwa Niebios”. Świadomi tego, w codziennym cierpieniu jest od naszej dobrej woli przejawiającej się w przebaczeniu tym wszystkim, którzy wobec nas zawinili. Gwarantuje nam to swym autorytetem Jezus Chrystus, gdy mówi: „Jeśli odpuścicie ludziom ich przewinienia, odpuści i wam Ojciec wasz niebieski. A jeśli nie odpuścicie ludziom, i Ojciec wasz nie odpuści wam przewinień waszych” (Mt 6,14—15).

Inaczej być nie może. Bo według słów św. Jakuba: „Gniew człowieka nie czyni tego, co jest sprawiedliwe u Boga” (Jk 1,20). Zaś na zbawienie trzeba sobie zasłużyć. Nie wiadomo również, kiedy Bóg odwoła nas z tego świata. Nie należy się więc dziwić, że Apostoł Narodów — dając wyznawcom w Efezie wskazówki, jak mają żyć na co dzień — pisze: „Niech słońce nie zachodzi nad gniewem waszym” (Ef 4,26). Bowiem nadchodząca po zachodzie słońca noc, może być ostatnią w naszym życiu doczesnym. A wówczas należałoby się lękać spotkania z Bogiem. Dlatego, „póki czas mamy, dobrze czyńmy wszystkim” (Gal 6,10). Kierując się Chrystusowym prawem miłości, „odpuszczajmy, a dostąpimy odpuszczenia” (Łk 6,37).

Ks. JAN KUCZEK

# Nasi w Ameryce

**AMERYKANIE** to jeden z najdziwniejszych narodów świata. Niektórzy zastanawiają się, czy w ogóle można mieszkańców Ameryki, a dokładnie — Stanów Zjednoczonych — nazwać narodem. Od pewnego czasu przeważa opinia, że można. Sprzeciwy jednak są poważne. Jakże to tak — powiada się — czy coś, złożonego z wielu różnych narodów i grup etnicznych tworzy naród, czy też jakaś mieszaninę różnych ras, nacji, wyznań, języków, obyczajów, zwyczajów itp.? Znalazło się jednak wyjście z sytuacji. Głosi ono, że naród amerykański jest narodem wieloetnicznym. Członkami tego narodu są Anglicy, Niemcy, Irlandczycy, Włosi, Rosjanie, ludzie mówiący językiem hiszpańskim, Polacy. Są jeszcze Żydzi, Murzyni i ci, którzy stanowią większość — tj. grupa, zwana w skrócie WASP, co w tłumaczeniu znaczy, że są to ludzie rasy białej, pochodzenia anglosaskiego, o wyznaniu protestanckim. Jak w tym narodzie wyglądają Polacy?

Samo oszacowanie ich liczebności narażać duże trudności. Liczby podawane przez statystyki, są rozmaite. Działacze polonijni obliczają, że jest nas w USA około 10—15 milionów, na podstawie zaś deklaracji identyfikacyjnych mówi się o liczbie rządu 5 milionów. Natomiast dane spisu powszechnego — informują o dwóch milionach i trzystu tysiącach z ułamkiem... Jakby nie liczyć, jest nas tam dostatecznie dużo, by było nas dobrze słychać.

Historia polskiej emigracji do Stanów Zjednoczonych, to ogromny szmat czasu, wydarzeń i rozmaitych doświadczeń. Pierwsi Polacy znaleźli się na kontynencie amerykańskim już w XVII wieku, zaś masowa emigracja rozpoczęła się w drugiej połowie wieku dziewiętnastego. Emigrowaliśmy z całą Europą, wyprzedzili nas tylko Irlandczycy i Niemcy. Równolegle z nami przybywali na nową ziemię Włosi i Żydzi.

Irlandczycy, którzy dość wcześnie zdomowali się w Ameryce, nie mieli z początku łatwego życia. Spośród różnych grup emigrujących z Wysp Brytyjskich — chyba nawet najgorsze. Polonia nazywała ich „Ajryszami”, co jest niczym innym, jak transkrypcją fonetyczną angielskiej nazwy „Irish”. Wśród innych grup zwani byli „Micks”, co było nazwą wyrażającą dezaprobatę, podobnie jak później termin „Polack” w stosunku do Polaków. Irlandczycy jednak szybko uparli się z tym problemem. W ciągu jednego pokolenia, dzięki — między innymi — znajomości języka angielskiego, osiągnęli znaczne pozycje społeczne i wywindowali się w hierarchii społecznej dość wysoko.

Z Niemcami sprawa wyglądała nieco inaczej. Intensywny napór emigracji tej nacji trwał od końca osiemnastego do początków wieku dwudziestego. Przyjeżdżali oni jednak do Ameryki ze znacznymi zasobami finansowymi, a przede wszystkim legitymowali się w większości wyznaniem protestanckim. To ułatwiło im start życiowy. Przy najmniej, nie ukrywali dość długo swojej wyższości nad innymi narodowościami, niemniej nie spotykali się z jakimiś specjalnymi uprzedzeniami, jak Irlandczycy czy później nasi rodacy. Pomiedzy Amerykanami polskiego i niemieckiego pochodzenia istniały pewne napięcia, zwłaszcza w okresie obu wojen światowych i w okresie „zimnej” wojny, jednak od dłuższego czasu nie notujemy zbyt drastycznych napięć.

Jeśli idzie o emigrację włoską, miała ona wiele wspólnego z emigracją polską. Wyjeżdżali głównie najbiedniejsi, zwłaszcza z rodzin chłopskich. Traktowali swój pobyt w Ameryce jako czasowy, i tak samo trudno im było dogadać się z rodowitymi Amerykanami. Z powodu odmiennego języka i wyznania dość szybko spotkali się z rozmaitymi wobec siebie uprzedzeniami. Pomiedzy Polakami a Włochami nie było nigdy znaczących konfliktów. Obie grupy żyły w daleko posuniętej harmonii.

Szczególną grupę etniczną stworzyli w Stanach Zjednoczonych Żydzi. Przybywali zewsząd. Z Hiszpanii i Niemiec, z obszarów monarchii austro-węgierskiej, Polski, Rosji, Rumunii. Wewnętrznie zróżnicowani, stanowili jednak dość zwartą grupę. Łączyło ich wiele. Wspólne cele ekonomiczne, polityczne i religijne, a także walka z narastającymi w stosunku do nich — jako całości — uprzedzeniami. Te dążności zapewniły grupie żydowskiej szybki awans w hierarchii społecznej i zajęcie wysokich pozycji w społeczeństwie amerykańskim.

O Murzynach wiemy dość dużo, ale dopiero od niedawna mówi się o nich jako o grupie etnicznej. W gruncie rzeczy, zaledwie od trzydziestu lat zaczęło się w nich ugruntowywać przekonanie o własnej tożsamości grupowej. Zawsze zajmowali najniższe pozycje społeczne, często będąc obiektem dyskryminacji rasowej. Problem murzyński stanowi do dziś w Ameryce olbrzymi problem społeczny. Dodajmy też, że między grupą polską a murzyńską istniały liczne konflikty i napięcia. O tym jednak — innym razem.

Od lat wiadomo, że jedną z głównych cech społeczeństwa amerykańskiego jest ogromna ruchliwość społeczna i ekonomiczna. To ona określa opinie o sukcesie bądź porażce życiowej jednostki i całych grup. Pamiętajmy, że przybywający do Ameryki ludzie zaczynali swój start życiowy właściwie od zera. Dotyczy to w szczególności Polaków i Włochów, stanowili oni bowiem ostatnią dużą falę imigracji. Nie bierzemy tu pod uwagę imigracji Puertorykańczyków i Meksykanów ostatnich lat. To wszystko niezmiernie utrudniło awans polskiej grupy, tym bardziej, że do wyższych pozycji aspirowały też inne grupy etniczne, zwłaszcza kolorowe, także startujące z samego dołu drabiny społecznej.

Jak, na tle zarysowanych zjawisk, ocenić miejsce Polaków w społeczeństwie amerykańskim, biorąc pod uwagę to, co wyznacza zwykle pozycję społeczną i ekonomiczną, a więc: wykształcenie, dochody i zawód. Problem jest niezwykle skomplikowany, ale nie do niewyjaśnienia. Spróbuję podjąć się tego zadania — o ile Redakcja uzyczy mi miejsca.

JERZY GRAS



## Kiedy będziesz w Warszawie, wstąp do Wilanowa...

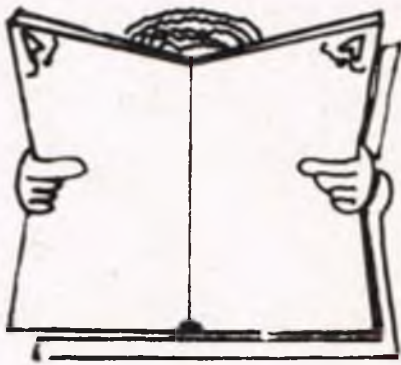
Do stałych pozycji w programach wszystkich wycieczek krajowych i zagranicznych (a sezon letni ku temu sprzyja) należy niewątpliwie pałac w Wilanowie. Bo przecież być w Warszawie i nie widzieć Wilanowa, to wielka strata. Ten wspaniały, zabytkowy obiekt oczaruje swym urokiem najwytrawniejszego konesera dzieł sztuki. Wilanów trzeba koniecznie zobaczyć.

Pałac wilanowski wraz z otaczającym go parkiem jest jednym z najcenniejszych i najpiękniejszych zabytków w Polsce. Rodowód swój pałac zawdzięcza królowi polskiemu Janowi III Sobieskiemu, który pragnąc dorównać innym monarchom, zakupił pod Warszawą posiadłość ziemską, zwaną wówczas Milanowem. W Milanowie stał już dwór, lecz król zdecydował się na jego modernizację i rozbudowę na szeroka skalę. Budowa nowego obiektu rozpoczęła się w roku 1677 i trwała blisko 20 lat. Pałac nazwano po włosku Volla Nuova — stąd obecna nazwa Wilanów. Wzniesiono go na wzór modnych w okresie baroku rezydencji francuskich. Jednakże prace przy pałacu przerwane zostały w chwili śmierci króla Jana III Sobieskiego. Wznowiono je dopiero w roku 1720, kiedy to hetmanowa wielka koronna Elżbieta Sieniawska wykupiła cały teren. Niestety, nawet wtedy nie ukończono rozbudowy, mimo że pałac wydzierżawił w roku 1730 król August II Sas z zamiarem przekształcenia go w swą prywatną rezydencję.

Następna właścicielka Wilanowa księżna Izabella z Czartoryskich Lubomirska, wnuczka hetmanowej Sieniawskiej, wielka znawczyni sztuki, przerwała złą passę Wilanowa. W roku 1799 pałac przejął zięć księżnej Lubomirskiej, Stanisław Kostka Potocki, i przystąpił do zmiany kompozycji parku na modny wówczas styl angielski oraz powiększył znacznie tereny ogrodowe. Pod koniec XIX wieku Wilanów znalazł się w rękach rodziny Branickich.

Od roku 1945, to jest od chwili zakończenia drugiej wojny światowej, zespół parkowo-pałacowy w Wilanowie (bardzo zniszczony i ograbiony przez okupanta) wszedł w posiadanie państwa polskiego. W pałacu znajduje się obecnie siedziba oddziału Muzeum Narodowego w Warszawie. Dzięki przeprowadzonym w minionych latach pracom rekonstrukcyjnym i konserwatorskim Wilanów odzyskał dawną świetność i zaliczany jest do pereł zabytkowej architektury Warszawy.





## PRZEGLĄD PRASY RELIGIJNEJ

W tygodniku „WTK Nr 19 z 11 maja br., red. Waldemar Lysiak zamieścił krótki artykuł pt. „3 maja”, w którym m.in. napisał:

„Rocznica, która kilka dni temu minęła — rocznica Konstytucji 3-Majowej — budzi refleksje i wspomnienia związane nie tylko z historią, lecz i ze sztuką. Sławny, namalowany przez Jana Matejkę w 1892 roku obraz „Konstytucja 3 Maja”, był ostatnim dziełem, które mistrz wystawił w swym rodzinnym mieście. Z obrazem tym wiąże się wybuch gniewu Matejki na władzę Krakowa, które wbrew jego kategorycznym protestom wyburzyły zabytkową kaplicę szpitala Św. Ducha. Matejko zwrócił wówczas honorowe obywatelstwo Krakowa i ofiarował obraz Sejmowi Galicyjskiemu z przeznaczeniem dla sali sejmowej Zamku Królewskiego w Warszawie, składając publicznie następujące oświadczenie:

„Upewniam szersze koła, naród cały, że nie należąc do żadnego stronnictwa w tym kraju, rad ani namów niczych nie przyjmowałem nigdy, jak i dziś nie przyjmuję. Mam swoje własne przekonania i tymi się rządzą i kieruję. Jestem Polakiem, a ostatnim wyrazem uczuć moich ojczyzna, ale nie zamknięta ramami jednej prowincji, konstytucyjnej monarchii austriackiej: toteż nie dla udekorowania jednego więcej salonu gmachu sejmowego we Lwowie złożyłem dar ostatni, ale z myślą, że ci, co obręczą niewoli ściśnieni, kiedyś przyjmą go w mury swej stolicy, a zawieszają na ścianach sali zamkowej, tam, gdzie przyjęta została przez stany wielka reforma, konstytucją 3 maja nazwana (...). Proszę wierzyć, nie złość, ale mimowolny żal do miasta rodzinnego mną powoduje. Tych co złą wolą (inaczej tego brać nie mogę) najbardziej mnie dotknęli, a upokorzyć chcieli, nie wyklinam... bo za nikczemni...”

Próbowano dezawuować Konstytucję na wszelkie sposoby. Rodzimi, opłacani przez kogo trzeba, wierszokleci, pluli na nią i wyśmiewali jak mogli. Przykład:

„A wiesz, co będzie z majowego wrzasku:

Gwałt w dziele,  
Szumu wiele,  
Budowa na piasku”.

Na co szczerzy patriota Niemcewicz odparł gwałtownie:

„A wiesz, co będzie z nieprawego wrzasku?

Rząd trwały,  
Kościół chwały,  
Łeb sporny na piasku!”

Ten „łeb sporny” to miał być łeb zdrajcy Ponińskiego, wokół ukarania którego toczyła się dyskusja sejmowa.

W rok po uchwaleniu Konstytucji obchodzono w całym kraju uroczyste pierwszą rocznicę, nie bez awantur urządzanych przez zdrajców. W Warszawie uroczystości odbyły się w kościele Misjonarzy. Na kilka dni przedtem rozeszła się po stolicy wieść, iż w krypcie kościoła przeciwnicy Konstytucji podłożyli ładunki wybuchowe. Sprawdzono cały kościół pieczołowicie i niczego nie znaleziono.

Bomba wybuchła dopiero nazajutrz, jednakże nie pod kościołem, lecz pod całą Polską: przysły wieści, że zaborca, „na usilne prośby i błagania zdrowej części narodu”, czyli Targowicy, „wysłał sto tysięcy żołnierzy, by rozprawić się z niezdrową częścią narodu, broniącą Konstytucji 3 Maja”.

W „Tygodniku Powszechnym” Nr 17 z 27 kwietnia 1980 r. ukazał się artykuł Stefana Kisielewskiego pt. „O życiu Harmonijnym”, który autor poświęcił dwa swoim profesorom: Jerzemu Lefeldowi i Władysławowi Tatarzkiewiczowi.

„Myślę, że i Tatarzkiewicz i Lefeld, ograniczając swą aktywność do pewnych skromnie zarysowanych a rygorystycznie zdefiniowanych i przestrzeganych dziedzin pracy, mieli w sobie coś z niez zaangażowanych obserwatorów, dobrowolnie przyjęli sytuację obiektywnych „widzów ziemskiego zamętu”. Tkwił w życiu, ale i poza nim, przez uporczywe, realistycznie zawężone autookreślenie nie dając się unosić burzliwym prądom i falom, ani porywom twórczej namiętności, jeden w sferze filozofii, drugi sztuki.

Tatarzkiewicz w ostatnich swych przed śmiercią wywiadach („Za i przeciw”, „Polityka”) wypunktował jeszcze raz to, co głosił o sobie całe życie. Że nie uważa się za filozofa, tworzącego system i samodzielnie porywającego na zagadkę bytu, że rolę swą widzi raczej w działalności pomocniczej, w porządkowaniu i klasyfikowaniu pojęć i definicji, w zbieraniu, komentowaniu, przypominaniu, w akcji wyjaśniającej. Lefeld, genialnie uzdolniony muzyk, też mało miał ambicji twórczych i skłonności do samodzielnego błyszczenia: komponował niewiele, jako pianista nie grywał solo, lecz dyskretnie a wytrawnie akompaniował, swą ogromną wiedzę przekazywał pilnie uczniom, nie żądając w zamian żadnego głośnego uznania. Obaj tkwili w miąszu kultury i myśli o niej, strzegąc się jednak ryzykownej roli pierwszoplanowej, unikając twórczej areny największego ryzyka,

pewni swej wiedzy i duchowych zasobów, a przez to dostarczenie już usatysfakcjonowani, skłonni do swoistej ascezy, rzemieślniczych jakby wyrzeczeń, bo świadomi granic swych możliwości i zamierzeń — a właśnie taka trudna świadomość prowadzi do owego, tak rzadko w jednym życiu osiąganego, szczęścia pełnej synchronizacji działań, zamiarów i dyspozycji, do rozszyfrowania tego najrzadszego sekretu-tajemnicy ludzkiej harmonijności”.

W tygodniku „Kierunki” Nr 19 z 11 maja br., w artykule pt. „Recepta dla Humanistów?” został zamieszczony tekst dyskusji, której przedmiotem była sprawa przygotowania polonistycznego, i w ogóle humanistycznego, jakie młodzież otrzymuje w szkole średniej.

Oto fragment wypowiedzi dr. Jerzego Poradeckiego z Instytutu Historii Literatury Uniwersytetu Łódzkiego:

„Wszelkie dyskusje na temat szkolnictwa powinno się zaczynać od starannej analizy stanu, w jakim to szkolnictwo się znajduje. Niestety, wiadomości na ten temat posiadamy bardzo skąpe. Instytucje, które sprawą powinny być najbardziej zainteresowane, analiz takich nie przeprowadzają lub nie podają ich do publicznej wiadomości. Z konieczności więc w swoich wypowiedziach muszę ograniczyć się do tego, z czym jako nauczyciel akademicki dotychczas się zetknąłem.

Jestem przekonany, że dobra szkoła, to przede wszystkim dobrzy, posiadający swą indywidualność nauczyciele. Nauczyciele nie tylko znający i lubiący młodzież, ale też kulturalni w życiu codziennym, czytani, bywający w teatrze, kinie, filharmonii, salach wystawowych, na spotkaniach autorskich.

Tymczasem wśród studiujących nauczycieli spotykałem ludzi zapracowanych, zmęczonych, nie dosypiających, nie zorientowanych w bieżącym życiu literackim, ludzi z poczuciem winy, że zbyt wielu rzeczy nie wiedzą, ludzi mających trudności ze zdolniejszymi uczniami, bowiem ci więcej od nich czytają i pytają nauczycieli o rzeczy, z którymi oni nie mieli czasu się zetknąć... Sytuacja nauczyciela, powiedziałbym nawet ostro, jest ciężka. Sześć godzin lekcji, jeżeli nie jakichś zastępstw, zebrania w szkole, kółko zainteresowań lub przygotowanie akademii, w domu sprawdzenie zeszytów, przygotowanie konspektów i materiałów na dzień następny. Dobrze, jeżeli to wszystko zmieści się w 10–12 godzinach. Jeszcze droga do szkoły i ze szkoły, zajmujące wiele czasu zakupy domowe, jeszcze przygotowanie posiłków dla własnych dzieci, pranie, sprzątanie.

Po kilku latach nauczyciel przychodzi na lekcję dysponując nieskończoną ilością razy powtarzanymi formułkami oraz tym, w co go wyposaża nieograniczona i zastraszająca liczba przeróżnych poradników metodycznych, wskazówek, zaleceń, przepisów, opracowań przystosowanych ad usum Delphini itd. Brak tylko jednego: osobistej i przemyślanej lektury dzieł literackich”.

„Spośród wielu dziedzin tworzących kulturę, swoim dostojenstwem wyróżnia się filozofia — owa matka nauk, obejmująca zakresem wiedzę o wszystkim, co istnieje. Nie zawsze jednak potrafimy dokładnie określić zadania, jakie winna pełnić filozofia w kulturze i w życiu codziennym, przypisując jej często rolę światopoglądu — tak rozpoczyna red. Kazimierz Szałata artykuł pt. „Kultura ma służyć człowiekowi”, zamieszczony w „Słowie Powszechnym” Nr 88 z 18–20 kwietnia br., w którym przedstawia przebieg rozmowy przeprowadzonej z kierownikiem Katedry Historii Filozofii ATK — prof. dr. hab. Mieczysławem Gogaczem.

• „Jedną z form kultury humanistycznej jest chrześcijaństwo, gdzie również filozofia ma do spełnienia swoje ważne zadania...”

— Oczywiście. Przez kulturę chrześcijańską rozumiem takie życie duchowe człowieka, w którym dominuje dobroć, prawdziwość i przede wszystkim miłość. I jeżeli ktoś w odniesieniu do drugiego człowieka kieruje się wiarą, miłością i zaufaniem — jest już w chrześcijaństwie.

• Ale to, o czym mówimy w tej chwili, to chrześcijaństwo pojęte jako religia. Oprócz tego istnieje cała kultura zwana chrześcijańską, albo też wprost chrześcijaństwem...

— Istotnie, wokół faktu religii chrześcijańskiej wyrosła cała wielka kultura. Już Ewangelie jako wyrażenie prawdy o Chrystusie są kulturowe. To samo można powiedzieć o teologach, sposobach przeżywania religijności, wyrażania jej w literaturze, sztuce i muzyce. Buduje się na tym cały obszar życia duchowego ludzi, budują się światopoglądy i interpretacje Objawienia.

Kultura chrześcijańska jest zawsze kulturą humanistyczną, kulturą, w której dominuje szacunek dla człowieka, wysiłek opowiadania się po stronie tego, co prawdziwe, i postępowania, w którym zawsze wybiera się dobro”.

W 12 rocznicę śmierci amerykańskiego pastora baptystycznego. Martina Luthera Kinga, bojownika o prawa Murzynów, miesięcznik „Jednota” nr 4 drukuje artykuł ks. Alberata von Henvela, w którym opowiada on o okolicznościach, w jakich po raz pierwszy spotkał murzyńskiego przywódcę.

„Pielgrzym Polski” nr 1–2/1980 r. podaje ze „Postdamerkirche” Nr 45 informację zatytułowaną: „Rozczarowanie irlandzkich protestantów”, w której m.in. czytamy:

„Podczas niedawnego pobytu papieża Jana Pawła II w Irlandii doszło do krótkiego spotkania między najwyższymi przedstawicielami Kościołów protestanckich a papieżem. Spotkanie to nastąpiło późnym

dokończenie na str. 5

wieczorem w dniu 30 września 1979 r., w czasie modlitewnego nabożeństwa ekumenicznego w katedrze anglikańskiej w Dublinie. Ten symboliczny akt zbliżenia wybitnych osobistości protestanckich z głową Kościoła Rzymskokatolickiego rozpoczął się z dwugodzinnym opóźnieniem i trwał zaledwie piętnaście minut, zakończony zaś został wspólną modlitwą. Udział w spotkaniu wzięli m.in. biskupi anglikańscy Simms (Armagh) i McAdoo (Dublin) oraz siedmiu biskupów Kościoła Prezbiteriańskiego Weir (Belfast), przedstawiciel Kościoła Metodystycznego oraz reprezentanci innych mniejszych społeczności protestanckich. (...)

Opinia protestancka na temat apelu papieża do terrorystów, aby zaniechali walki, podkreśla, że wezwanie to powinno zawierać jasno określony zakaz wspierania ich i powinno być poparte groźbą ekskomuniki.

Anglikański arcybiskup Dublina, dr Henry McAdoo obwiniał Kościół Rzymskokatolicki w Republice Irlandzkiej w przeddzień przyjazdu papieża o wydanie zarządzenia dotyczącego małżeństw mieszanych, które jest sprzeczne z ideą ruchu ekumenicznego. Powołał się on na żądanie Kościoła Rzymskokatolickiego, według którego dzieci z takiego małżeństwa muszą być rzymskokatolikami. Protestanci w Republice Irlandzkiej obawiają się, że może to doprowadzić do wymarcia protestanckiej mniejszości".

„L'Osservatore Romano” Nr 1—2/1980 zamieściło wywiad z ks. bp. Władysławem Miziołkiem, członkiem Sekretariatu do spraw Jedności Chrześcijan. Sekretariat został powołany przez Jana XXIII 5 stycznia 1960 roku, wraz z komisjami przygotowującymi Vaticanum II. Potwierdzony jako instytucja wstępnie w sierpniu 1962 roku i przez Pawła VI utrzymany jako instytucja stała, dzisiejszy status zawdzięcza Konstytucji „Regimini Ecclesiae Universae” z 15 sierpnia 1967 r.

Ks. bp Władysław Miziołek, były przewodniczący Komisji Episkopatu do spraw Ekumenizmu, w swoim wywiadzie powiedział:

— „Jak sprawy wyglądają w Polsce?”

— Można powiedzieć, że dialog ekumeniczny czyni postępy. Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan cieszy się wielkim uznaniem. Nie wiem, czy w którym innym kraju tylu ludzi gromadzi się na modlitwę o jedność, co w Polsce, w kościołach rzymskokatolickich, ale także w nierzymskokatolickich. W tym roku po raz pierwszy ks. biskup Szymon Romańczuk z Kościoła prawosławnego uczestniczył w naszym nabożeństwie. Ja byłem w ich katedrze, przyjmowany serdecznie i z wielkimi honorami. Zawsze po nabożeństwach Tygodnia Modlitw mamy spotkanie połączone z agapą. Wiele wtedy się rozmawia.

Istnieje w Polsce Komisja Mieszana z podkomisją dialogu, która zajmuje się, żeby dać konkretny przykład, sprawą wzajemnego uznawania chrztu. Wiele w tej dziedzinie zrobiliśmy.

Pomiędzy Akademią Teologii Katolickiej (ATK) i Chrześcijańską Akademią Teologiczną (ChAT) istnieje współpraca. Profesorowie jednej uczelni bywają recenzentami prac naukowych pisanych na drugiej”.



## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (465)

**K**

albo podziemne grobowce) — to nazwa starożytnych podziemnych cmentarzy, znajdujących się do dnia dzisiejszego jako cenne zabytki głównie w Rzymie, ale i w innych miejscowościach włoskich, na których cmentarzach pod ziemią wykopanych i „obudowanych” pierwsi chrześcijanie w pierwszych w. po Chr., czyli naszej ery, chowali swoich zmarłych. Katakumby stanowią pod ziemią wykopane czy też wydrążone w skałach i odpowiednio obudowane długie i kręte korytarze, tunele, w których bocznych ścianach chowano, nieraz piętrowo, ciała zmarłych. Są też wśród wąskich korytarzy w szeregu punktach przestronniejsze miejsca, komory, krypty, kaplice. Katakumby były oświetlane lampami terakotowymi, ściany zaś przyozdabiane licznymi malowidłami, symbolami, rysunkami, znakami, które dzisiaj, łącznie w ogóle z katakumbami, są historycznym świadectwem niektórych poglądów i praktyk chrześcijańskich. W katakumbach odprawiano również nabożeństwa chrześcijańskie, ale głównie w rocznice zmarłych męczenników za wiarę i wtedy przy grobie danego męczennika lub też znacznieszego chrześcijanina czy chrześcijanki. Oblicza się, że istnieje ok. 1000 km korytarzy katakumbowych. Do najbardziej obecnie odwiedzanych i zarazem najświetniejszych, również archeologicznie i artystycznie biorąc, oczywiście w ogóle historycznie, należą w Rzymie katakumby św. Kaliksta przy Via Appia, św. Domitylii przy Via delle Sette Chiese; poza tym znajdują się katakumby m.in. w Albanii, Neapolu, Syrakuzach, Katanii i w innych jeszcze miejscowościach.

**Katarowie** — (gr. katharsis = czysty) — to nazwa członków sekty religijnej o również społecznym ukierunkowaniu, powstałej w południowej Francji i półn. Włoszech, a mającej również swoich zwolenników w innych państwach i działającej w XI—XIII w. Zrazu rekrutowali się oni głównie z rzemieślników i miejskiej biedoty, później przystąpili do niej ludzie innych warstw, również inteligencji. Sami, zwłaszcza surowszy ich odłam, prowadzili życie bardzo surowe i umartwione, ubogie, nie żenili się, utrzymywali się niemal wy-

łącznie z jałmużny, nie uznawali sakramentów świętych, czci obrazów i relikwii, nawet krzyża, a zdecydowanie występowali przede wszystkim przeciw moralnemu zepsuciu papieżstwa, duchowieństwa i w ogóle hierarchii Kościoła. Opierając się częściowo na wierzeniach i praktykach chrześcijan pierwszych wieków i gnostyków, wierzyli w wieczne istnienie dwóch walczących ze sobą i to w istocie równych potęg: dobra i zła. Szczególnie ostro wystąpił przeciw nim pap. Innocenty III, a później po prostu wyniszczyła ich — inkwizycja.

**Katarzyna ze Sieny** — (ur. 1347, zm. 1380) — to zakonnica zakonu dominikanek. Zasłynęła z daru przekonywania, nabożnego życia, zapалу nawracania błądzących. Wyrobiła sobie też wpływ na bieg spraw politycznych i to u najwyższych władz kościelnych i państwowych-politycznych. Odegrała znaczną rolę jako pośredniczka w realizacji pokoju pomiędzy — Państwem Kościelnym a Rzeczpospolitą Florencką. Przekonywała też papieża o konieczności opuszczenia Awinionu (Avignon) a powrotu do Rzymu. Jest autorką szeregu pism teologicznych, zwłaszcza kilkuset listów o treści teologicznej.

**Katecheta** — (gr. katechetys = didaskalos = nauczyciel religii) — to nazwa księdza lub też osoby świeckiej, mających tzw. misję (zlecenie-pozwolenie) kanoniczną od miejscowego (diecezjalnego) biskupa (ordynariusza), uczących religii np. w punkcie katechetycznym, w kościele, w domu parafialnym.

**Katechetyka** — (gr. katechetiké = téchnē = sztuka, technika, nauczania) — jest to nazwa nauki z zakresu teologii praktycznej, zajmującej się metodyką prawidłowego nauczania prawd wiary św. Autorem pierwszej chrześcijańskiej katechetyki jest — św. Augustyn, a jej tytuł brzmi *De catechizandis rudibus* (397), czyli *O nauczaniu „nie znających religii”*.

**Katecheza** — (gr. katechidzo = uczyć religii) — oznacza albo ustne uczenie religii w ogóle, albo też w ustnym nauczaniu



## Warto nad tym się zastanowić

### Konflikty między młodym a starszym pokoleniem

Gdy człowiek wierzący pragnie rozwiązać jakiś problem społeczny, wtedy bardzo często szuka wskazań i rad zawartych w Piśmie Świętym. Bowiem Pismo Święte — to Słowo Boże skierowane do wszystkich ludzi wszystkich czasów. Są w nim zawarte najdoskonalsze wzorce i rady życia społecznego, także dotyczące młodego i starszego człowieka, a przede wszystkim rodziców i dzieci. Konflikty między młodym a starszym pokoleniem zdarzają się niemal w każdej rodzinie. W liście św. Pawła apostoła do Efezjan czytamy wskazanie:

„Dzieci, bądźcie posłuszne w Panu rodzicom, bo to jest sprawiedliwe” (6,1). „A wy ojcowie nie pobudzajcie do gniewu waszych dzieci, lecz wychowujcie je stosując karcenie i napominanie Pańskie” (6,4). Dwie ewangeliczne prawdy, dwie nauki — dla dzieci i rodziców.

Każdy człowiek żyje w określonej „epoce”, która przynosi ze sobą dobro i zło, radość i cierpienie. Gdy dla przykładu posłuchamy ludzi urodzonych przed wojną, którzy w oczach młodych ludzi nazwani są często sklerotykami, a niekiedy traktowani są jako ludzie zacofani, to w ich wypowiedziach pojawiają się wspomnienia o ówczesnym bezrobociu, trudności kształcenia się — które wtedy dużo kosztowało, o przeżyciach wojennych, budowaniu z gruzów domu i Ojczyzny.

Te sprawy życia i doświadczenia tych ludzi, młody człowiek musi uszanować. Musi zdać sobie sprawę z tego, że doświadczenie starszego pokolenia — to pierwszy etap jego bycia i egzystencji dzisiejszego dnia. Młody człowiek musi się nauczyć szacunku do przeszłości. Wielu młodych ludzi ciężko grzeszy przeciwko czwartemu przykazaniu Bożemu — „Czój Ojca i Matkę swoją”.

W domach opieki „dla starców” znajduje się wiele matek i ojców, którzy posiadają własne, często wykształcone i dobrze sytuowane dzieci, którzy uważają za normalne, że matka czy ojciec znajduje się w domu opieki. To smutna prawda, że rodzice opiekowali się, też w trudnych czasach, kilkorgiem a nawet kilkanaściorgiem dzieci, a dzisiaj te dzieci nie potrafią zaopiekować się matką czy ojcem. A przecież Pismo Święte także przypomina nam, że rodziców, zwłaszcza gdy są w podeszłym wieku, nie można zostawić bez żadnej opieki. Ten siwy włos na skroni matki czy ojca oraz te zniedołężniałe nogi i ręce wymagają większego poważania i szacunku od dzieci, szczególnie od dzieci, które przeszły już na własny „chleb”.

Młodzież współczesna nazywa potocznie dzisiaj rodziców — starymi, np. „stara nic nie wie, stary mi dał pieniądze”. To, oczywi-

ście, mowa o ojcu i matce. Dlaczego? Pierwsze słowa każdego dziecka — to przecież Mama, Tata, wypowiedziane sylabowo, niewyraźnie, ale z wielką dziecięcą satysfakcją.

Ludzie starsi często zamykają swój życiorys z przejściem na emeryturę, uważając, że ich poglądy na życie jest najdoskonalszy, bo poparty doświadczeniem. Często nie dopuszczają do siebie rzeczy nowych, uważają, że ich poglądy na życie jest najdoskonalszy. Nie umieją często zaakceptować postępu. Postępu, który niesie ze sobą nowy, młody człowiek: czy to w fabryce przez zastąpienie starych maszyn przez automaty, czy to w ubiorze, we współczesnej modzie, muzyce młodzieżowej itp. Często człowiek w podeszłym wieku buduje dzisiejszą historię swego życia. Wystarczy przecież, gdy człowiek starszy — senior zaakceptuje postępek. Sam postępek pochodzi od rozumu ludzkiego, który jest twórczy, bo takim uczynił go Bóg-Stwórca. Lecz w tym postępie (z kolei powinien uświadomić to sobie młody człowiek) musi być także wpisane niezmiennie prawo moralne, prawa i niezmiennie prawdy Boże.

W tym wielkim postępie świata i młodego człowieka niezmiennie jest również czwarte przykazanie Boże o szacunku dla swych rodziców. Gdy młodzi nauczą się szanować to, co starsze pokolenie ma do powiedzenia, a starsze pokolenie nie zaakceptuje postępek młodego pokolenia, nawiąże się dialog — dialog wspólnego zrozumienia, które z pewnością nie zlikwiduje konfliktu między starszym a młodym pokoleniem, tego konfliktu nie wyeliminuje całkowicie z życia, ale ostrze tego konfliktu może złagodzić.

Wołanie św. Pawła apostoła: „Dzieci, bądźcie posłuszne rodzicom we wszystkim, bo to jest miłe Panu. Ojcowie nie rozdrażniajcie waszych dzieci, aby nie traciły ducha” (Kol 3,20—21) jest wołaniem, które powinno skłonić do refleksji starsze i młode pokolenie.

JAN SZOLTYSEK

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (466)

religii jednostkę metodyczną, poświęconą omówieniu ściśle określonego tematu, wziętego z → katechizmu, bezpośrednio z → Biblii, albo też z innych dawnych, czy aktualnych źródeł, powiązanych z religią, z Kościołem, z teologią; jest to wszelako i ma być ustne nauczanie popularne „szkolne”, nie zaś uniwersytecki wykład teologiczny. *Katechizacją* nazywano w pierwszych wiekach uczenie podstaw religii chrześcijańskiej tych ludzi, których przygotowywano, oczywiście już w wieku świadomości intelektualnej, do przyjęcia → Chrztu św., samych zaś kandydatów — katechumenami.

**Katechizm** — (gr. katechismós = nauczanie) — to nazwa książki, w której zawarte są, a wyrażone w sposób zwięzły i jasny i autorytatywny, najbardziej podstawowe prawdy religijne, czyli zasady wiary, czyli np. religii chrześcijańskiej, katolickiej, prawosławnej, protestanckiej, mahometańskiej itd. Uważa się, iż pierwszym katechizmem chrześcijańskim jest → *Didachy*, czyli *Nauka dwunastu apostołów*. Pod koniec IV w. (ok. 380 r.) → św. Grzegorz z Nazjanzu napisał *Oratio catechetica magna* (łac.), czyli *Wielka mowa* (nauka) *katechetyczna*, czyli można też powiedzieć *Wielki katechizm*, w którym św. Grzegorz biorąc za podstawę *Skład Apostolski*, czyli *Wierzę w Boga* wyklada najważniejsze prawdy religii chrześcijańskiej. Od wieków średnich zaczęły się ukazywać katechizmy, podające elementarne prawdy wiary, czyli religii chrześcijańskiej w formie zwięzłej i jasno ujętych pytań i odpowiedzi (formę wykładu swoich poglądów za pomocą pytań i odpowiedzi chyba jako pierwszy zastosował w swojej pracy *O przyrodzie* — Zenon z Elei, żyjący ok. 490—430 przed Chr.). Od XVI w. (→ reformacja) zaczęły się poza katechizmami katolickimi ukazywać również katechizmy protestanckie, anglikańskie, a następnie i współcześnie bodaj każde wyznanie. każdy Kościół ma i wydaje własny katechizm, który jest drukowanym wyrazem jego wierzeń, doktryny i praktyki, zwięzłe, jasno, a chociaż popularnie jednak autorytatywnie ujętych. Do najlepszych, wydanych w przeszłości, katechizmów należą: *Katechizm* w opracowaniu i wy-

daniu → Marcina Lutera; oraz katolickie w opracowaniu: Piotra Kanizjusza (1554—58), Roberta Bellarmina (1597—98), autorstwa zbiorowego, opracowany i wydany w latach 1562—66 na polecenie soboru trydenckiego (1545—63) pn. *Katechizm rzymski*. W Polsce do najlepszych w przeszłości należały: *Katechizm* w opracowaniu → kardynała Hozjusza pt. *Confessio fidei catholicae* (1553), czyli *Wyznanie wiary katolickiej*, oraz tłumaczony na j. polski *Katechizm* w opracowaniu M. Lutera.

**Katechumen** — (gr. katechumenos = nauczany, poucany) — to nazwa, oznaczająca w pierwszych wiekach chrześcijaństwa kandydata, względnie — w liczbie mnogiej — kandydatów, przygotowywujących się na ogół pod opieką i kierownictwem kapłana do przyjęcia → Chrztu świętego. Okres przygotowania, który dzielił się na kilka stopni, czy etapów, nazywał się *katechumenatem*. W owym okresie (do ok. VI w., kiedy zaczęła zanikać praktyka chrzczenia dorosłych) katechumeni mogli uczestniczyć tylko we wstępnej części — Mszy św. aż do początku Ofiarowania wyłącznie, stąd też tę wstępną część Mszy św. nazywano *Mszą katechumenów*, w dalszym najważniejszym ciągu Mszy św. mogli uczestniczyć tylko już ochrzczeni, wierni, zwani nawet początkowo (w I w.) świętymi.

**Katedra** — (gr. cathedra = krzesło, siedzenie) — to spolszczona nazwa, oznaczająca też w pierw. krzesło w ogóle, w pierwszych zaś wiekach chrześcijaństwa katedrą nazywano krzesło stojące w kościele w pobliżu ołtarza, na którym to krzesła-katedrze → biskup siedząc: nauczał wiernych, udzielał święceń, odprawiał niektóre części Mszy św. (wstępne), lub inne nabożeństwa; stało się ono i było w świątyni symbolem władzy biskupiej, szczególnie zaś władzy nauczania. I ten symbol zachowała katedra nadal i to nie tylko w Kościele, ale przejęta została przez uczelnie, zwłaszcza wyższe, również jest ta nazwa tak używana współcześnie. (Szkoły wyższe na ogół dzielą się na Wydziały, te zaś na katedry,

## TEGOROCZNA WIELKANOC W JEROZOLIMIE

W bieżącym roku Wielkanoc obchodzili wszyscy chrześcijanie, bez różnicy przynależności do Kościołów i obrządków w jednym czasie 6 i 7 kwietnia. W Jerozolimie obchodziło to największe święto chrześcijaństwa około 130 tys. chrześcijan, zamieszkujących Ziemię Świętą. Do tej liczby należy dodać jeszcze 30 tys. pielgrzymów zagranicznych. W Wielką Sobotę wieczorem w Izraelu zakończyło się święto Paschy żydowskiej, będącej wspomnieniem wyzwolenia ludu żydowskiego z niewoli egipskiej oraz wędrówki do Ziemi Obiecanej. W Jerozolimie Żydzi odprawili swoje nabożeństwa przy Murze Zachodnim, najświętszym miejscu dla Żydów oraz w wielu synagogach. Wszystkie uroczystości Wielkanocne odbywały się równocześnie w świątyniach rzymskokatolickich, prawosławnych, ormiańskich i koptyjskich.

## ZGON WYBITNEGO DZIAŁACZA BUDDYJSKIEGO W ULAN BATOR

Jak podaje prasa zagraniczna, w wieku 70 lat zmarł w Ulan Bator przewodniczący Azjatyckiej Buddyjskiej Konferencji Pokojowej, Lama Samaagyn Gomboshow. Był on członkiem prezydium Światowej Rady Pokoju i zwierzchnikiem Lamaiskiego wyznania Mongolii.

## MSZA ŚW. W JĘZYKU CHIŃSKIM

Radio watykańskie po raz pierwszy transmitowało w uroczystość zmartwychwstania Mszę świętą w języku chińskim dla Chin Kontynentalnych. Mszę tę odprawił w kaplicy radia watykańskiego o godz. 13.30 w języku chińskim asystent generalny jezuitów, o. Michał Czu. Uczestniczyła w niej grupa wiernych, w tym chińskie siostry zakonne, znajdujące się w Rzymie. Transmisja Mszy świętej od lat oczekiwana przez rzymskokatolików w Chinach, którzy w listach do radia watykańskiego prosili o nią, stała się możliwa dzięki nowej wielkiej antenie obrotowej, zainstalowanej w centrum nadawczym radia watykańskiego.

Należy podkreślić, że audycje w języku chińskim zapoczątkowano w radiu watykańskim w r. 1952. Stopniowo z 14 minut audycji w tygodniu rozwinęły się transmisje trwające 10 godzin tygodniowo. Obecnie doszła jedenasta godzina poświęcona Mszy Świętej z homilią, która będzie nadawana co tydzień. Międzynarodowe środki przekazu poświęciły sporo miejsca tej pierwszej transmisji Mszy św.

## KOŚCIOŁY LUTERAŃSKIE W JUGOSŁAWII

Jugosławia, która powstała po I wojnie światowej, (Królestwo Serbów, Chorwatów i

Słoweńców, a w 1929 r. — Jugosławia) jest krajem wielonarodowym i wielowyznaniowym, stanowi republikę federacyjną, składającą się z 6 republik związkowych: Serbia, Chorwacja, Bośnia i Hercegowina, Słowenia i Macedonia.

W roku 1971 Serbowie stanowili — 39,7% ogółu ludności, Chorwaci — 22%, Słoweńcy — 8,3%, Albańczycy — 6,4%, Macedończycy — 5,8%, Czarnogórcy — 2,5%, Węgrzy — 2,3% oraz niustalonej przynależności narodowej, wyznający Islam — 8,4%. Ogólna liczba mieszkańców — 20,5 milionów.

Pod względem przynależności wyznaniowej ludności: 41% stanowią prawosławni, 32% — rzymskokatolicy, 12% — muzułmanie, około 1% protestanci. Po II wojnie światowej nastąpił rozdział Kościoła od Państwa. Wyznania zgodnie z konstytucją i w praktyce korzystają z pełnej wolności sumienia i wyznania.

W Jugosławii istnieją i działają trzy Kościoły Luterskie bardzo różniące się pod względem etnicznym i historycznym. Razem liczą ok. 75.000 wyznawców. Są to „Kościół Ewangelicki Wyznania Augsburgskiego w Socjalistycznej Republice Słowenii w Jugosławii”, „Kościół Ewangelicki w Socjalistycznych Republikach Chorwacji, Bośni i Hercegowiny oraz Autonomicznego Okręgu Wojewodina”, „Słowacko-Ewangeliczny Kościół Chrześcijański Wyznania Augsburgskiego w Jugosławii”.

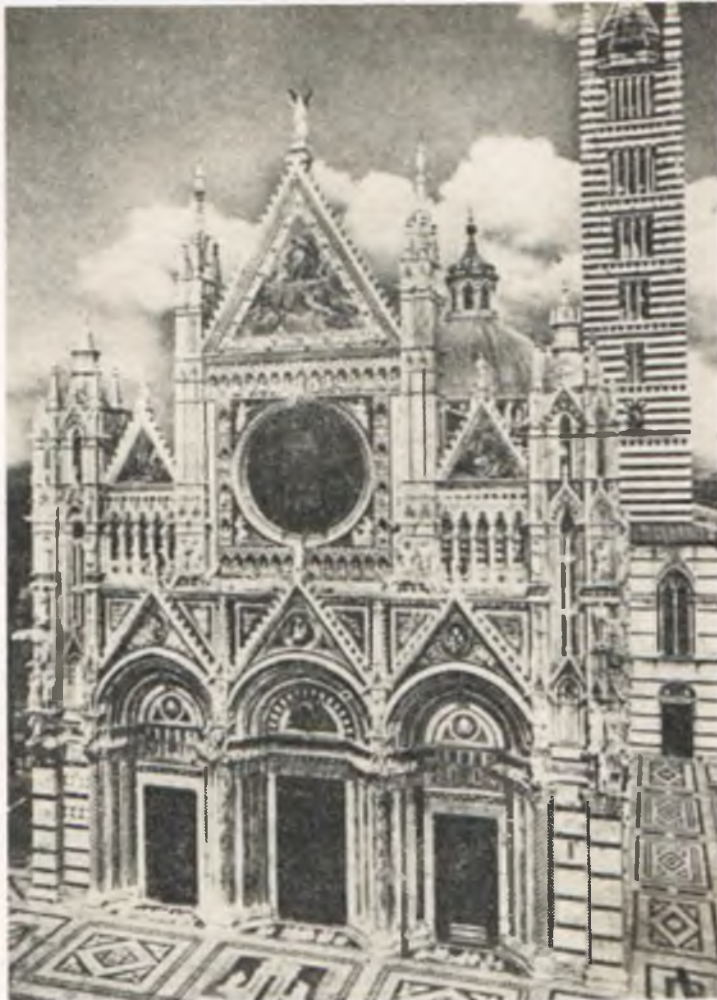
Istnieje też czwarty Kościół Luterski — jest to mała grupa wyznawców, mówiących po węgiersku i mieszkających w Serbii. Większość wyznawców luterskich używa języka słowackiego, co zmusza kierownictwo kościelne wysyłania kandydatów do stanu duchownego na studia teologiczne do Bratysławy w Czechosłowacji. W roku 1976 rozpoczęte zostały przez władze kościelne starania zmierzające do zorganizowania w Zagrzebiu wydziału teologicznego, który kształciłby kandydatów do pracy w Kościele.

## KOŚCIOŁY WSCHODNIE

Tą nazwą określane są Kościoły, które odrzuciły niektóre uchwały soborów powszechnych — Efeskiego (431 r.) i Chalcedońskiego (451 r.).

Pierwsza grupa zwana Kościołami Nestoriańskimi, uznającymi istnienie w Chrystusie dwóch osób — boskiej i ludzkiej, stworzyła dwie organizacje kościelne: Kościół Syro-Chaldejski (Syria i Irak) oraz Kościół Syro-Malabarski, działający na wybrzeżu Malabar w Indiach.

Druga grupa powstała po Soborze Chalcedońskim składa się z 4 organizacji kościelnych: Kościół Koptyjski w Egipcie, Sudanie, Jordanii i Izraelu — z siedzibą Patriarchy w Kairze, Kościół Etiopski — z siedzibą Patriarchy w Addis-Abebie, Kościół Jakobiński — z siedzibą Patriarchy w Damaszku, oraz Kościół Ormiańsko-Gregorieński.



Krużganki klasztoru przy katedrze w Canterbury



Katedra w Sienie (XII w.)

## KOLORY LUDZKIEJ JESIENI

Dziś, dzięki latom pokoju, postępom medycyny, poprawie warunków materialnych i mieszkaniowych naszego społeczeństwa — wyraźniej wzrasta procent ludzi w wieku starszym, a nawet podeszłym. Część z nich, zmęczona trudami życia lub trapią chorobami wieku starczego, pragnie już tylko głównie odpoczynku, ale potrzebuje jednocześnie opieki i zabezpieczenia losu, którego z różnych powodów zabezpieczyć sobie nie była w stanie. Niemały jest jednak procent ludzi starszych, którzy nadal potrafią i chcą przejawiać pełną aktywność życiową i twórczą. To, że są nadal wydajni, potrzebni społeczeństwu i odpowiednio wykorzystywani, jest ich radością życia.

Niestety, u nas zbyt pochopnie nieraz rezygnuje się z możliwości, tkwiących jeszcze w generacji ludzi starszych, zbyt mechanicznie odsuwa się tych ludzi poza krąg życia produkcyjnego. Tracimy na tym wszyscy, a przede wszystkim żrą wdymamy tych, którzy nie pragną jeszcze poprzestać na sumowaniu przeszłości, lecz mogą nadal zbierać owoce własnych wieloletnich wysiłków, owoce, jakie im przynosi jesień ich życia. Jesień, która kojarzy się z tyłoma obawami, z nieufnością i niezrozumieniem wśród młodego pokolenia, a jednocześnie tak piękna i barwna, jeśli przeżywa się ją twórczo i ze spokojem wewnętrznym.

Warto posłuchać głosów tych, którym było dane przeżyć twórczo jesień swojego długiego życia:

*„Zagłoba, gdy mu mówiono o jakimś bardzo sędziwym człowieku, odrzekł był: „Ładny wiek, jeśli tak uczciwy, jak długi”. Starość daje człowiekowi szansę, jeśli nie naprawienia tego w życiu co było złe, to choćby szczerego żalu za wszystko, co nie było tak chwalebne, jak długie jest jego życie. Myślę — że to największa łaska, jaką staremu człowiekowi daje Opatrzność. A poza tym — cóż? Jeśli wraz ze starością nie idą w parze zdrowie i siły, to można powiedzieć, że kogo Bóg chciał za grzechy pokarać, tego obdarza długowiecznością. Ale to może już zrzędzenia jednego z takich obdarowanych, który ukończył właśnie dziewięćdziesiąt lat. Nawet i w cierpieniach człowiek chce żyć. I nawet cierpienia nie przeszkadzają mu dostrzec pięknych stron życia. A że dostrzegając nie może już sam z tego piękna korzystać, to tym lepiej, bo eo ipso dostrzega bezinteresownie, to jest jak najbardziej po ludzku”.*

Adam GRZYMAŁA-SIEDLECKI  
(1876—1967, pisarz)

*„Na podstawie osiągniętego wieku mogę uważać się za starca... Nie odczuwam jednak. Bogu dzięki, dotychczas żadnych dolegliwości wieku starszego. Mam doskonały wzrok i słuch, nienajgorszą pamięć i żywe zainteresowanie wszystkim, co się dzieje na świecie. Jedynie serce mam nieco osłabione w związku z szybkim zwykle chodzeniem i licznymi, nieraz forsownymi, niesnymi wycieczkami archeologicznymi, w których zwiedziłem znaczną część Polski zachodniej. Swoją kondycję zawdzięczałem niewatpliwie całkowitej abstynencji od wszystkich napojów alkoholowych i tytoniu od 17 roku życia oraz uregulowanemu trybowi życia. Mogę stwierdzić, że nigdy nie próżnowałem, a odpoczynek mój polegał na ogół na zastąpieniu jednej pracy drugą”.*

Józef KOSTRZEWSKI  
(1885—1969, archeolog)

*„Według tradycyjnych chińskich opinii, starość jest najszcześniejszym i najbardziej cenionym okresem życia człowieka, toteż, chcąc tam komuś powiedzieć komplement mówi się tak „jak pan wygląda staro!”. Takie opinie nie dominują jednak nad Wisłą, nie znaczy to wszakże, by ludzie starzy w Polsce nie potrafili odczuwać radości życia i by nie potrzebowali — jak to nieraz sądzą o nich młodzi — tych podnieć, które daje pełnia życia. Oczywiście, najtrudniejszą dla nich sprawą jest walka z dolegliwościami fizycznymi, których medycyna nie jest jeszcze dzisiaj w stanie usunąć. Odczuwają też silniej i głębiej wszelkie smutki, zwłaszcza utratę ludzi bliskich, nad którymi to zmartwieniami ludzie młodzi, porywani przez bięące życie, łatwiej i szybciej przechodzą do porządku dziennego. Zabezpieczenie losu ludzi starych, którzy muszą podlegać dolegliwościom swego wieku, zapewnienie im życia we względnych dostatkach — jest chyba jakąś koniecznością społeczną. Istnieją u nas wprawdzie domy starców i rencistów, gdzie zwraca się uwagę nie tylko na zapewnienie im dostatecznych warunków materialnych, ale także i kulturalno-duchowych — i to lepiej nawet pod tym drugim względem niż w wielu krajach za granicą — ale domów tych jest u nas stanowczo za mało i nie są one jeszcze dostępne dla wszystkich potrzebujących”.*

Ludwik Hieronim MORSTIN,  
(1886—1966 pisarz)

*„Należę niewatpliwie do życiowych optymistów, toteż i w przyszłość patrzę bez niepokoju, ze spokojem. Swego bilansu życiowego nie mogę jednak ocenić jako całkowicie dodatni, zdaję sobie jednak bowiem sprawę, że nie wszystkie zamierzone cele w pełni osiągnąłem, nie zawsze dane mi też było wykorzystać wszystkie uprzywilejowane mi przez los możliwości... Dziś cieszę się z atmosfery i stosunków panujących w tak bliskim mi teatrze, z serdeczności okazywanej mi przez kolegów młodszych i najmłodszych, którzy np. tak ciepło uczcili dzień mojego Złotego Wesela”.*

Janusz STRACHOCKI  
(1892—1967, reżyser, aktor)

*„Nie trapią mnie żadne szczególne dolegliwości fizyczne, które, jak mi się zdaje, mają one główne źródło w niehigienicznym trybie życia, ja zaś nigdy nie byłem łakomy, nie przejadałem się i nie piłem. Toteż cieszę się, że starcza mi sił na uzupełnienie i syntezę życiowego dorobku (ponad 400 pozycji wydawniczych) i spodziewam się, że mi i nadal będzie dopisywać szczęście, które mnie nie opuściło nawet w okresie hitlerowskich prześladowań. Patrzę przy tym na życie i dalszą mą drogę okiem człowieka wierzącego, mocno jednak przepojonego duchem pozytywizmu, wpojonym mi przez ojca”.*

Kazimierz TYMIENIECKI,  
(1887—1968, historyk)

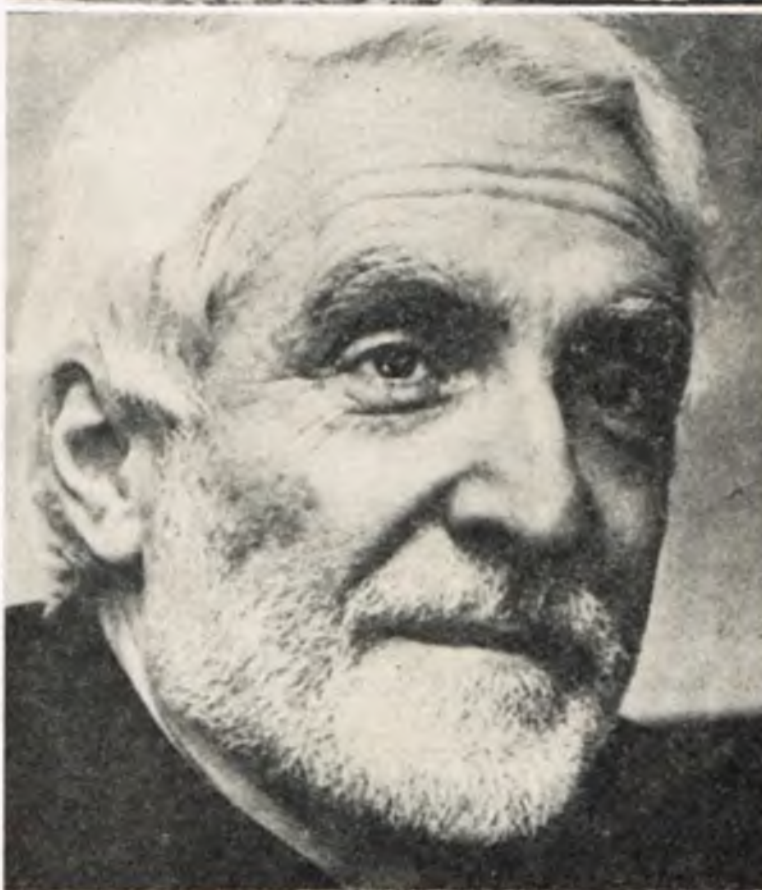
Nie bez powodu twierdzi się, że kulturę społeczeństwa poznaje się po ich stosunku do ludzi przeżywających jesień swego życia.

Obyśmy i my umieli uszanować Złoty Wiek naszych bliźnich, którzy do końca swych dni chcą być użytecznymi!

BOGDAN NOWAK



## Z TRUDNYCH ZAGAD







## CO WIEMY O STAROŚCI?

W starszym wieku następuje stopniowe obniżenie sprawności biologicznej oraz specyficzne zmiany psychiki, zależne od indywidualnych cech człowieka, jego charakteru, trybu życia, sytuacji życiowej, i ogólnego stanu zdrowia. Biorąc pod uwagę te cechy ludzi starszych, wyodrębnić można sześć grup:

1. Osoby sprawne umysłowo, tzn. nie tylko bez zaburzeń psychicznych, ale przejawiające znaczną sprawność umysłową, dalsze tendencje rozwojowe oraz możliwości przystosowawcze. Ludzie ci, przechodząc na emeryturę, poszukują zajęć zastępczych, np. w twórczości artystycznej, pisaniu pamiętników, pasji kolekcjonerskiej itp.

2. Osoby sprawne umysłowo z zaburzeniami charakteru. Są to osoby o zachowanym sprawnym intelekcie, lecz wykazujące wyraźne zmiany charakterologiczne w postaci nasilonej drażliwości, zrzędlivosti, egoizmu, obniżonej uczuciowości wyższej, natrętnych zachowań. Często popadają w konflikty z otoczeniem, co odbija się na rodzinnym współżyciu. Szczególnie dotkliwie odczuwa otoczenie ich tendencje despotyczne.

3. Osoby zaradne z objawami otępienia. Osobom tym, mimo niewielkich zmian charakterologicznych i trudności przystosowania się, współżycie z najbliższym otoczeniem układa się harmonijnie.

4. Osoby miernie zaradne z głębokimi zaburzeniami charakteru. Popadają z tego powodu w stałe konflikty z otoczeniem, wywołujące dodatkowy stres. Osoby te nie reagują na perswazję, szukają często niepowołanych przyjaciół, przed którymi ujawniają poczucie krzywdy. Osoby te najczęściej znajdują się pod opieką poradni psychiatrycznej.

5. Osoby biernie z głębokim otępieniem. Cechuje je obniżenie poziomu intelektualnego, znaczna niezaradność, zagubienie, apatia, bierność, niedolność do sensownych działań, nastrój pogody z odcieniem euforii. Wymagają opieki osób trzecich.

Człowiek stary uważnie obserwuje stan swego zdrowia, zwłaszcza wtedy, gdy — pozbawiony normalnych obowiązków — czuje się zepchnięty na margines życia. Wie on, że wraz z niedoleżnością wzrasta coraz bardziej jego zależność od otoczenia. Dlatego też musi uporać się nie tylko z problemem przystosowania się do niekorzystnej deformacji fizycznej własnego ciała, zmniejszenia energii i aktywności, ograniczenia sprawności umysłowej, lecz także umieć dostosować się do sytuacji społecznej i rodzinnej, która najczęściej jest powodem stresów. Gdy kontakty rodzinno-społeczne są dobre, obserwuje się pełną akceptację starzenia się. W konfliktowych sytuacjach starzy ludzie przybierają postawę obronną, dążąc do utrzymania dotychczasowego statusu życiowego. Objawia się to u nich za przeczeniem starzenia się, przejawiającym się nadrabianiem zalety, dążeniem do osiągnięcia tego, czego nie udało się zdobyć w poprzednich latach, buntem przeciw młodszemu pokoleniu, krytyce młodzieży, nietolerancji, reakcjach depresyjnych z myślami o klęsce życiowej, błędach przeszłości itp.

D.B. Bromley w swej książce pt.: „Psychologia starzenia się” stwierdza, że ludzie, którzy w okresie dzieciństwa, młodości i dorosłości byli lepiej przystosowani do życia, lepiej znoszą jesień swego życia. Doceniają korzyści wieku starszego płynące np. z czasu wolnego od pracy zawodowej. Natomiast ludzie, którym w młodości nie udało się osiągnąć wymarzonej pozycji zawodowej czy społecznej, wcześniej wyobcowują się z życia, trudniej akceptują fakt starzenia się, częściej ulegają lękom, depresjom i innym objawom nerwicowym. Wyróżnia się 5 typów przystosowania się do wieku starszego (wg. D.B. Bromley'a):

1. Postawa konstruktywna. Człowiek mający taką postawę jest dobrze przystosowany do starości. Nie ma lęków ani objawów nerwicowych. Pogodził się z faktem swej starości i zakończenia pracy zawodowej, ewentualność śmierci przyjmie spokojnie i bez rozpacz. Umie stosować w sposób obiektywny samoocenę, umie cieszyć się tym, co go jeszcze czeka w życiu.

2. Postawa obronna. Osoby należące do tego typu niechętnie przyjmują pomoc innych. W kontaktach międzyludzkich wykazują lęki. Niechętnie mówią o sobie, a jeżeli, to „z reguły wyrażają poglądy ogólnie przyjęte”. Starość widzą pesymistycznie. Nie chcą o niej mówić i myśleć. Dlatego starają się być bardziej aktywni. U niektórych osób aktywność ta nie mieści się już w granicach normalności. Znane są przypadki bezcelowych nocnych prac, polegających na przewracaniu, przekładaniu zbiorów w walizkach.

3. Postawa zależności. Ludzie ci wykazują dużą bierność, oczekując pomocy od innych. Łatwo się męczą, lubią spokój domowy. W stosunku do obcych są podejrzliwi.

4. Postawa wrogości. Charakterystyczne cechy tej postawy to podejrzliwość, agresywność wobec otoczenia, skłonności do izolacji, stanów lękowych, depresji, wrogi stosunek do młodych. U niektórych osób tej grupy podejrzliwość i wrogość mogą być tak nasilone, że zachowanie ich zbliżone jest do zachowania człowieka chorego. Mogą występować urojenia, głównie o charakterze prześladowczym.

5. Postawa wrogości skierowanej na samego siebie. Ludzie ci czują się samotni i nieotrzebni. Mają żal do samych siebie. Wielu z nich wykazuje objawy depresyjne. Śmierć nie przeraża ich, traktują ją jako wyzwolenie z nieszczęśliwej egzystencji. Ten typ przystosowania się do starości jest najbardziej pesymistyczny. U wielu osób wyraża się on brakiem radości, poczuciem winy, apatia, depresja.

Choć przedstawiona powyżej typologia Bromleya dotyczy społeczeństwa anglosaskiego, to jednak niektóre wymienione w niej czynniki osobowości znajdują odpowiedniki zachowania się ludzi starszych w naszym kraju. Znajomość tych zagadnień jest konieczna w obcowaniu z człowiekiem starym. Pozwala na lepsze rozumienie przeżyć tych ludzi, a w konsekwencji — na okazanie im lepszej pomocy w przystosowaniu się do nowych sytuacji.

HERBERT WIDERA

## NIEN SPOŁECZNYCH





## MODLITW...

### CHINY I HONGKONG

Różne narody Azji Wschodniej zrosły się bardzo wcześnie w potężne państwo o wysokorozwiniętej kulturze. Historia Państwa Chińskiego rozpoczęła się około roku 1800 przed Chrystusem i charakteryzuje się wysiłkami zmierzającymi do przeciwstawienia się zagranicznemu, a zwłaszcza zachodniemu wpływom. Praca misyjna Kościołów chrześcijańskich napotyka stałe na opór obcej kultury.

Kościół Nestoriański, który w V stuleciu odłączył się od prawosławia, prowadził od VII do IX w. misję w Chinach, której następstwa pozostały jednak nieznanne. W XVI w. przybyli do kraju jezuita z Makau; pracowali, jak inne późniejsze zakony misyjne przede wszystkim w dużych miastach. Ok. roku 1600 istniało 2000 chrześcijan, którzy wywodzili się głównie z wykształconej, wyższej warstwy. Rosyjski Kościół Prawosławny wysłał misjonarzy w XVII w., pierwszy misjonarz protestancki przybył w 1807 r. Wszyscy misjonarze odczuwali nieufność i opór, musieli walczyć z głęboko zakorzenionymi tradycjami (np. kult przodków) i mieli do przezwyciężenia wielkie problemy językowe (przekład Biblii i liturgii).

Dopiero układ z Nankinu (1842), po angielsko-chińskiej wojnie opiumowej, dał misjonarzom większą swobodę, która stała się jednak problematyczna wskutek udziału w przywilejach zachodnich osad handlowych. Do końca epoki cesarstwa (1911) misjonarze rzymskokatolicy i protestanci (Kontynentalna Misja Chińska) objęli swą działalnością także zaniedbane dotychczas prowincje, prowadząc szeroką pracę wychowawczą i społeczną. Coraz większa zależność tego kraju od zagranicy i wybuchające raz po raz walki, zmierzające do zlikwidowania tej zależności, nie pozostały bez wpływu na działalność misyjną, która na zmianę spotykała się z poparciem i ze sprzeciwem.

Gdy 1 października 1949 r. ogłoszono Chińską Republikę Ludową, w kraju żyło wprawdzie 5 milionów chrześcijan, lecz stanowiło to mniej niż 1% ogółu mieszkańców (w 1978 r. ChRL miała ok. 950 milionów ludności); cztery piąte wszystkich chrześcijan należało do Kościoła Rzymskokatolickiego. Po roku 1949 powstała całkiem nowa sytuacja: kontakty Kościołów z zagranicą zostały prawie zupełnie odcięte, trzeba było wstrzymać wsparcie fi-

nansowe i personalne z Zachodu, misjonarze musieli opuścić kraj.

Jednakże Kościół Jezusa Chrystusa w Chinach żyje. Docierające stamtąd informacje dowodzą, że chrześcijanie rozwinęli nowe formy życia duchowego i kultowego; w utrzymaniu wiary chrześcijańskiej kluczową rolę odgrywa rodzina.

Według wiarygodnych informacji w ChRL żyje około miliona chrześcijan. Ze 145 stolic biskupich, które istniały przed r. 1949, obsadzonych jest jeszcze ok. 30. Jednakże Rzym uznaje sakrę tylko jeszcze jednego z żyjących biskupów. W ostatnim czasie Watykan próbuje odbudować kontakty zerwane przed 30 laty. Świadczą o tym podróże, jakie na początku 1980 r. podjęli do ChRL dwaj kardynałowie: Roger Etchegaray z Marsylii i Franciszek König z Wiednia (przewodniczący watykańskiej Kongregacji do Spraw Niewierzących).

Hongkong, kolonia brytyjska od 1842 roku, zamieszkały jest głównie przez Chińczyków. Z 4,5 miliona mieszkańców 65% wyznaje konfucjanizm, 25% — buddyzm. Przez intensywną pracę misyjną, prowadzoną wśród kilku ostatnich pokoleń, ok. 10% ludności należy do Kościołów chrześcijańskich. 60% wszystkich chrześcijan to rzymskokatolicy, reszta należy do różnych Kościołów protestanckich i niezależnych wspólnot chrześcijańskich. Kościoły prowadzą intensywną działalność pedagogiczną i społeczną; w specyficznej sytuacji Hongkongu są one często jedynym źródłem pociechy i otuchy. Chrześcijanie w Hongkongu są potomstwem między chrześcijaństwem na świecie a wyznawcami Chrystusa w ChRL.

### LISTA KOŚCIOŁÓW

Chrześcijaństwo w Chińskiej Republice Ludowej  
Armia Zbawienia w Hongkongu  
Chińska Rada Kościołów Chrystusa w Hongkongu  
Chiński Kościół Reński — Synod Hongkongu  
Diecezja Anglikańska Hongkongu  
Kościół Ewangelicko-Luterański Hongkongu  
Kościół Metodystyczny Hongkongu  
Kościół Rzymskokatolicki w Hongkongu  
Misja Tsung Tsin w Hongkongu  
Synod Luterański — Konferencja w Hongkongu  
Wolny Kościół Metodystyczny w Hongkongu  
Związek Baptystów Hongkongu  
Do naszej modlitwy dołączamy też rady ekumeniczne i wspólnoty robocze na płaszczyźnie lokalnej i krajowej.  
Wspominamy również wszystkie ruchy i społeczności chrześcijańskie, które zwiastują Jezusa Chrystusa i służą Mu.

### PODZIĘKOWANIE I PROŚBA

Dziękujemy Bogu  
za bogactwo darów i uzdolnień, które dał On narodowi chińskiemu w jego historii;  
za misjonarzy i męczenników Kościołów

chrześcijańskich, którzy w Chinach złożyli świadectwo o miłości Chrystusa;  
za wierzących w kraju, którzy wiernie trzymają się nadziei opartej na zmartwychwstałym Panu;  
za życie i zachęcające świadectwo Kościołów w Hongkongu.  
Prosimy Boga  
o mądrość i wyobraźnię dla Kościoła w Chinach, aby rozwinął nowe i twórcze formy życia, które wzmocnią jego wspólnotę;  
aby świadectwo Kościoła przyczyniało się do pokoju i sprawiedliwości w kraju;  
o odwagę i wiarygodność chrześcijan, aby ich miłość przewyciężyła nieufność, a cierpliwość stała się widzialną oznaką nadziei;  
o siłę życia i przekonywania Kościoła w Hongkongu, aby mógł realizować swoją misję pojednania.

### MODLITWA CHRZEŚCIJANINA

Wielbimy Cię, Ojcze,  
że także w tej godzinie ciemności możemy przyjść do Ciebie z ufnością i nieustraszoną wiarą;  
wiemy,  
że jesteś Panem narodów i Twórcą dziejów;  
wiemy,  
że nic, co czynią ludzie, nie może się dziać wbrew Twojej świętej i sprawiedliwej woli;  
wiemy,  
że możesz sprawić, aby nawet gniew człowieka musiał Cię wielbić.  
Pomóż nam, Ojcze, zrozumieć nauki, które wyrastają z konfliktów; pomóż nam pracować na rzecz nowego dnia, który przybliży nam o krok Twoje Królestwo. Drogi Panie i Ojcze rodzaju ludzkiego, daj, aby przybliżył się dzień, w którym wszystkie narody staną się jednością, w którym zostanie zlikwidowana wojna i wszyscy jako bracia żyć będziemy w pokoju na łonie Twojej świętej rodziny.

### Chwila poezji

#### Las i my

Rozkochani w leśnej głuszy  
nie wiemy co to czołobitność  
Ograniczona zdolność  
do niskich pokłonów  
każe wierzyć że  
prosta droga jest  
najwłaściwsza w osiągnięciu celu  
Dlatego od świtu  
po zmierzchu  
stapiamy się z przyrodą  
A nocą —  
przez okno lasu oglądamy  
jasno świecący  
Warkocz Bereniki  
Nie wiedząc co to czołobitność  
rozkochani w leśnej głuszy  
umiemy patrzeć sercem

Hildegarda  
FILAS-GUTKOWSKA  
(kwiecień 79 r.)

# KSIĄDZ JAN FIRLEJ NIE ŻYJE

W dniu 25 kwietnia 1980 r. Kościół Polskokatolicki oddał ostatnią posługę śp. ks. Janowi Firlejowi. Niespodziewanie dla nas wszystkich odszedł na zawsze jeden z czynnych i potrzebnych Kościołowi księży, człowiek jeszcze w pełni sił twórczych, kapłan, który mógł jeszcze niejedną oddać Kościołowi przysługę.

Ks. Jan Firlej urodził się 24 czerwca 1915 r. (w dzień św. Jana), a święcenia kapłańskie otrzymał 6 sierpnia 1950 r. z rąk ks. bpa Józefa Padewskiego. Tylko więc niespełna cztery miesiące zabrakło do uroczystego jubileuszu 30-lecia kapłaństwa ks. Jana Firleja. Zamiast jednak tej radosnej uroczystości — uczestniczyliśmy w smutnej ceremonii żałobnej. Zawsze z głębokim żalem żegnamy każdego kapłana, który uszczupla nasze szeregi — czy to spośród braci kapłańskiej Kościoła naszego w Polsce, czy też w dalekiej Ameryce i Kanadzie. I to bez względu na stopień osobistej znajomości, bowiem odchodzi od nas członek naszej, kapłańskiej rodziny, a więc ktoś nam bardzo bliski. Ks. Jan Firlej służył Kościołowi przez 30 lat, był cennym kapłanem, czego m.in. dowodem jest to, że w swoim czasie pełnił On zaszczytną funkcję sekretarza Rady Synodalnej.

Ostatnio, od kilku lat, służył wiernie Kościołowi jako duszpasterz parafii w Jaćmierzu k. Sanoka. Tutaj też, do Jaćmierza, przybyło tego dnia kilkunastu księży diecezji krakowskiej wraz z administratorem diecezji ks. infułatem Antonim Pietrzykiem z Krakowa. Przybyły delegacje sąsiednich parafii — z Sanoka, Bażanówki, Łęk Dukielskich... — składając na wystawionej w świątyni trumnie wiązanki kwiatów i żałobne wieńce. Żałobnym ceremoniom przewodniczył administrator diecezji ks. A. Pietrzyk, który w asyście księży złożył Bogu Ofiarę Mszy świętej za spójność duszy śp. ks. Jana Firleja. Naukę pogrzebową wygłosił piszący to pośmiertne wspomnienie, proboszcz z Łęk Dukielskich, ks. Eugeniusz Elerowski, który m.in. powiedział: „Dzisiaj jest dniem żałoby dla was, osieroceń parafianie z Jaćmierza (...) i dla nas, kapłanów oraz całego Kościoła naszego, który utracił swojego kapłana (...). Dzisiaj przede wszystkim pogrążona w smutku i żałobie jest rodzina Firlejów, dumna z tego, że jeden z jej członków był kapłanem Kościoła Polskokatolickiego. To wielki zaszczyt, choć być może dzisiaj jeszcze nie przez wszystkich należycie rozumiany i doceniany”.

Ostatnie pożegnanie i podziękowanie w imieniu parafii jaćmierskiej złożył zmarłemu proboszczowi ks. Ryszard Rawicki z Sanoka, który objął tymczasową opiekę duszpasterską nad parafią w Jaćmierzu.

W imieniu Kościoła Polskokatolickiego pożegnał ks. Jana Firleja administrator diecezji krakowskiej, ks. Antoni Pietrzyk. W kilku zdaniach nakreślił sylwetkę zmarłego kapłana, wyraził serdeczny żal, jaki odczuwa Kościół oraz współczucie dla osieroconej parafii i pogrążonej w smutku rodziny. Kojące słowa pasterskiej pociechy, słuchający przyjęli z wdzięcznością.

Ponieważ rodzina śp. ks. Jana Firleja mieszka w Dukli (woj. krośnieńskie), na jej prośbę ciało zmarłego kapłana zostało pochowane na dukielskim cmentarzu, obok grobu matki. Udało się tam całe przybyłe duchowieństwo oraz delegacje wiernych, tworząc osobliwy, zmotoryzowany kondukt żałobny. I tu również ceremoniom pochowania zwłok przewodniczył ks. Antoni Pietrzyk, a Słowo Boże wygłosił ks. dziekan Aleksander Bielec z Tarnowa. Płomiennych i żarliwych słów kaznodziei uważnie słuchali, dość licznie zgromadzeni na dukielskim cmentarzu, nie tylko nasi wyznawcy, ale przede wszystkim wyznawcy Kościoła Rzymskokatolickiego, którzy byli bardzo rozgoryczeni postawą swojego duszpasterza, ks. prałata z kościoła św. Jana z Dukli (odmówił on rodzinie zmarłego kapłana użycia dzwonów kościelnych).

W najbliższą niedzielę, dnia 27 kwietnia, żałobna Msza święta za duszę ks. Jana Firleja została odprawiona w pobliskiej parafii polskokatolickiej pw. „Dobrego Pasterza” w Łękach Dukielskich. Na to nabożeństwo przybyła rodzina Zmarłego, raz jeszcze głęboko ubolewając nad nieekumeniczną postawą swojego duszpasterza z Dukli, stwierdzając jednocześnie, że Kościół Polskokatolicki zjednął sobie wielu sympatyków w tym miasteczku. Tak więc śp. ks. Jan Firlej w dniu swojego pogrzebu, niejako zza grobu, oddał jeszcze jedną przysługę swojemu Kościołowi, któremu służył wiernie przez lat 30, będąc wiernym Bogu i Ojczyźnie.

Wierzmy, że łaskawy i miłosierny Bóg nie wchodził w sąd ze sługą Swoim, dając Mu sprawiedliwą zapłatę — koronę życia wiecznego i wieniec wiecznej chwały. Niech spoczywa w pokoju!

Ks. E. ELEROWSKI





## LUBIMY RYBY

**P**od względem wartości odżywczych ryby stanowią produkt z powodzeniem zastępujący mięso zwierząt rzeźnych. Są one źródłem pełnowartościowego białka, łatwo strawnego tłuszczu, składników mineralnych — zwłaszcza fosforu, wapnia i żelaza — a także prawdziwą skarbnicą jodu.

Niestety, o rybach wiele osób wyraża się z lekceważeniem. Są to przeważnie ci, którzy spożycie ryb ograniczają jedynie do konserw, albo jedzą je niewłaściwie przyrządzone. Zapominają też, że prawie każdą potrawę można zepsuć przez nieumiejętne przyrządzenie, nawet ... ziemniaki z wody.

Nadanie odmiennego smaku kupowanym przez nas rybom, poprzez doprawianie ich różnymi ziołami, zapiekanie z serem, podawanie gotowanych na gorąco z dodatkiem cytryny i majonezu lub zaostanie smaku ryb pieczonych pikantnymi sosami, to tylko przykładowe sposoby urozmaicenia naszego rybnego menu.

Przygotowując potrawę z ryb, starajmy się zachować w nich niezbędne dla naszego organizmu składniki. I tak np. gotowanie ryb w wielkiej ilości wody (wywaru z jarzyn), którą następnie niejednokrotnie wylewamy do zlewu — jest oczywistym marnotrawstwem, ponieważ wywar zawiera wiele składników mineralnych wylugowanych z ryby w czasie gotowania. Wywarem, którego powinno być tyle, by pokrywał rybę, uszlachetnijmy towarzyszące gotowanej rybce sosy lub przyrządzamy na nim smaczne i pożywne zupy.

I jeszcze parę słów o tzw. zapachu morskich ryb, charakterystycznym dla niektórych (nie wszystkich) ryb morskich i nie przez wszystkich tolerowanym. Jeśli rybę skropimy przed smażeniem obficie sokiem z cytryny i pozostawimy (w lodówce) przez godzinę, przykrytą drugim talerzem, zapach morskich ryb zniknie niemal bez śladu, mięso zaś stanie się jędrne i nie będzie się w czasie smażenia rozsypywać. Również zanurzenie ryby przeznaczonej do gotowania na około 1 minutę we wrzątku i natychmiastowe przełożenie jej do wywaru z jarzyn, skutecznie likwiduje morską zapach.

Myślę, że wielu zażartych przeciwników ryb stanie się ich entuzjastami po najbliższym obiedzie, którego prawdziwą ozdobą będzie danie rybne przyrządzone według zamieszczonych poniżej przepisów.

### Ryba z jabłkami

1 kg ryby, 1/2 kg jabłek, sok z połowy cytryny, 3/4 szklanki śmietany,

sól i cukier do smaku, 3 łyżki masła lub margaryny, 1 łyżka posiekanej natki pietruszki.

Rybę sprawić, umyć, zdjąć filety, podzielić na porcje, skropić sokiem z cytryny i odstawić na około 30 minut. Jabłka umyć, cienko obrać ze skórki, usunąć gniazda nasienne i pokroić na ćwiartki. Na dnie żaroodpornego naczynia ułożyć wiórki masła, a na nie porcje ryby, przekładając jabłkami wymieszany z odrobiną cukru. Posolić do smaku i zapiekać około 30 minut. Pod koniec dodać śmietaną wymieszaną z niewielką ilością soku cytrynowego. Podawać do ziemniaków z wody, posypanych natką pietruszki.

### Flaczki z ryby

1 kg ryby, 1 pęczek włoszczyzny bez kapusty, 2 cebule, 20 dkg pieczarek, 3/4 szklanki śmietany, 3 łyżki oleju, 1 łyżka masła lub margaryny, 1 łyżka mąki, sól, pieprz, sproszkowana papryka, majeranek, gałka muszkatołowa, imbir, 1 łyżka przyprawy do zupy, natka posiekanej pietruszki.

Z oczyszczonej ryby przygotować filety, pokrajać w wąskie paski i dusić na oleju na małym ogniu około 10 minut. Warzywa i grzyby umyć, oczyścić, opłukać i drobno pokrajać, dodać masła i szklankę wody, poddusić. Gdy warzywa będą miękkie, ale nie rozpadające się, podprażyć mąką rozrobioną ze śmietaną, osolić i przyprawić do smaku pozostałymi dodatkami. Wyłożyć przygotowane uprzednio kawałki ryby i razem poddusić jeszcze około 10 minut. Podawać z dodatkiem posiekanej zielonej pietruszki, do ryżu, ziemniaków lub pieczywa.

### Zapiekanka z ryby

1 kg ryby, 1 łyżka ziół (bazylija, estragon, cząber, rozmaryn, tymianek), 5 dkg suszonych śliwek, 1 łyżeczka rodzynek, 1 łyżeczka soku z cytryny, sól, 3 łyżki masła, 3/4 szklanki białego wina wytrawnego.

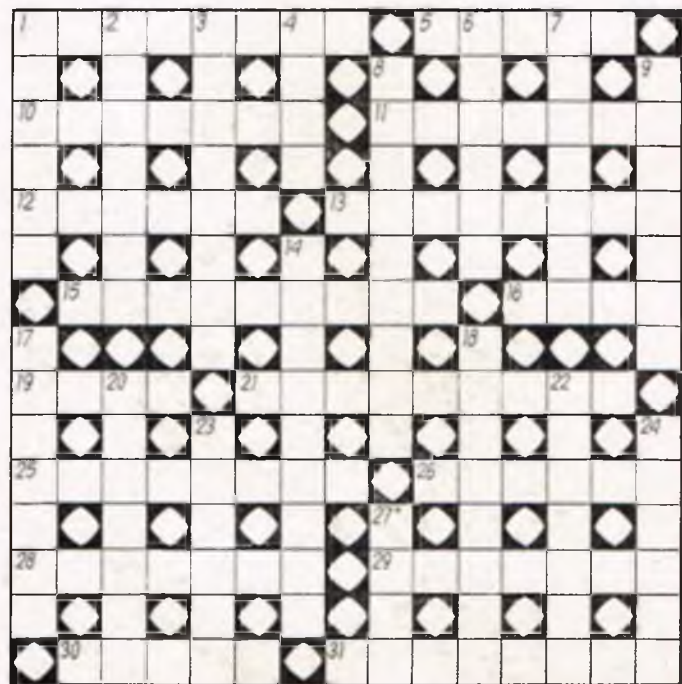
Przygotowane filety rybne podzielić na porcje, skropić sokiem cytrynowym i odstawić na około 30 minut. W tym czasie śliwki namoczyć w niewielkiej ilości ciepłej wody, osączyć, wyjąć pestki. Rodzyny przebrać, opłukać. W podłużnej żaroodpornej formie do zapiekania lub prodyżu ułożyć na wiórkach masła porcje ryby oprószone ziołami, lekko osolić, miejscami powtykać śliwki wymieszane z rodzynkami, zalać winem, przykryć szczelnie pokrywką i wstawić do piekarnika na około 45 minut. Od czasu do czasu należy podlewać wodą. Podawać z ziemniakami z wody lub ryżem, do zielonej sałaty ze śmietaną lub innej sezonowej surówki.

### Szaszłyki rybne

1 kg filetów rybnych, 4 cebule, 35 dkg słoniny lub boczku, kilka strąków marynowanej papryki, kilka świeżych pieczarek, 3 ogórki kiszone, sól i pieprz do smaku, 1 łyżka mąki, olej do smażenia.

Filety rozmrozić, pokrajać w grubą kostkę, zbić lekko tłuczkiem każdy kawałek. Słoninę lub boczki pokrajać w cienkie plastry, cebulę — w talarki, poprykę na kwadratowe kawałki; z pieczarek używamy tylko kapelusze. Na zaostzone drewniane dłuższe patyczki lub metalowe szpile nadziewać kolejno kawałki ryby, słoninę, cebulę, ogórek, paprykę i pieczarki. Całość osolić, doprawić pieprzem i oprószyć lekko mąką. Smażyć na rozgrzanym tłuszczu w głębszej patelni. Podawać natychmiast, gorące, do ryżu lub frytek.

R. KOWALCZYK



KRZYŻÓWKA NR 12

### KRZYŻÓWKA NR 12

**POZIOMO:** 1) niejedna w repertuarze prestidigitatora, 5) zasiał górale, 10) drzewo parkowe błędnie zwane białą akacją, 11) przezroczysta błona w oku, 12) ozdobny dziób dawnych żaglowców, 13) zamiar zamysł, 15) nowelka Prusa, 16) bokobrody, 19) harówka, 21) samochód osobowy o otwartym nadwoziu i składanym dachu, 25) okresowa sprzedaż towarów w kioskach lub stoiskach, 26) ozdóbka choinkowa, 28) dzielnica Warszawy z zabytkowym pałacem, 29) przybór kreślarski, 30) pańska — na pstrym koniu jeździ, 31) gnuśność.

**PIONOWO:** 1) strumyk, potok, 2) mini-lista, 3) staniol, 4) ojciec legendarnej Wandy, 6) rodzaj zasuwy, 7) kraj nordyków, 8) dziejopis, 9) bezwład, 14) medykament, 17) symbol szczęścia, 18) lecznica odmiana torfu, 20) córka dawnych imigrantów hiszpańskich urodzona w Ameryce Łacińskiej, 22) zakaz wywozu lub wwozu do jakiegos państwa, 23) roślina o nasionach używanych jako przyprawa kuchenna, 24) awaria w układzie krwionośnym, 27) ciasto z bakaliami.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 12”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 8

**POZIOMO:** kokoszka, zmowa, baleron, zajęcie, łabędź, jesionka, prelegent, skok, zebu, pieczętka, ogrodnik, gitara, kołczan, weranda, garaż, maskotka. **PIONOWO:** kabała, kaliber, saradela, kant, myjnia, wycinek, dzielnica, leżanka, zgnilizna, dzwono, gąsiorek, baryłka, klarinet, odezwa, parafa, owca.

Nagrody wylosowali: Władysława Piątkowska z Oborników i Elżbieta Siupa ze Szczecina.

Nagrody prześlemy pocztą.

# ALKOHOL NISZCZY CHARAKTER CZŁOWIEKA

Z powyższego wynika, że głównymi czynnikami moralności są rozum i wola. Oprócz tych głównych czynników, nadających moralności jednolitość i konsekwencję w czynach ludzkich, są jeszcze czynniki podrzędne, które bardzo często tę jednolitość rozywają. Są to uczucia i namiętności, rozumiane jako poruszenia i objawy dążeń zmysłowych w człowieku. Dążenie namiętnościom i ich zachciankach sprzeciwia się rozumowi i prowadzi do osłabienia władz duchowych człowieka.

Znany zgubny wpływ alkoholu na usirój ludzki w ogóle, a w szczególności na system nerwowy, który jest narzędziem rozumu i woli. Alkohol powoduje upośledzenie władz umysłowych, wykoślawia charakter, człowiek traci poczucie wstydu, godności własnej, staje się samolubnym, gwałtownym, ba, nawet okrutnym. Wszystkie etyczne pojęcia ustępują miejsca zubożeniu na wszystko co szlachetne, jakimś moralnemu zniechęceniu, depresji. Rozum i wolę alkohol osłabia, wzmacnia zaś namiętność.

Większość osób, których alkohol zмага i stają się alkoholikami należy do konstytucji schizotypicznej. Są to ludzie, którzy jeszcze przed opanowaniem przez nałóg są zamknięci w sobie, nie znajdują kontaktu z otoczeniem. Uczeń wyodrębnił ich jako alkoholików schizoidalnych (Binswanger). Podczas używania alkoholu stają się oni drażliwi. Binswanger tę schizoidalną ich konstytucję uważał za pierwotną przyczynę alkoholizmu. Przeciwności ich stanowią osobnicy otwarci — cyklotymicy (popularni kompani od kieliszka opisywani w beletryście). Oprócz tych dwóch podstawowych jak gdyby typów, istnieją inne: a) nieopanowani, b) drażliwi, c) histeryczni, d) infantylni itd.

Ludzie uczuciowi są bardziej nieśmiali, nie umiają się zmagać z różnymi tarapatami życiowymi, pograżają się w specjalne stany psychiczne i aby wymijać trudności, jakie im życie przynosi, uciekają się niekiedy do alkoholu.

Na życie psychiczne składa się zespół wrażeń, uczucia, myśli. Zdrowy i sprawny mózg rozwija w człowieku bogate życie psychiczne. Nawet niewielkie dawki alkoholu — zdaniem prof. Radziwiłowicza, polskiego psychologa i psychiatry, ujemnie wpływają na życie psychiczne człowieka. Wskutek degradacji psychicznej, bardzo często spowodowanej nadmiernym używaniem alkoholu, zanika życie psychiczne, co pociąga za sobą zupełny upadek osobowości ludzkiej.

## 1. Alkohol a moralność

Słowo moralność pochodzi od łacińskiego wyrazu mos = zwyczaj, obyczaj. W pojęciu moralności zawierają się dwa zasadnicze momenty: pojęcie czynu ludzkiego, wykonanego świadomie i dobrowolnie i uzgodnienie tego czynu z przepisami prawa naturalnego lub religijnego. W mowie potocznej czyn moralny znaczy tyle co dobry. W rzeczywistości jednak należy rozróżnić czyny moralnie złe i moralnie dobre zależne od ~~dobroci lub zło-  
bieżności z prawem. Dobroć lub złość~~ czynu ludzkiego wymaga jego oceny, która może być dokonana tylko przez ~~złoty~~ rozum, wolną i rozsądną. A więc czyn tylko wtedy może być w pełni oceniony moralnie, jeżeli jest dokonany przy ~~całkowitej świadomości~~ świadomości, sunkowej się do zasady moralnej, ~~całkowitym zezwoleniu własnej woli~~ całkowitym zezwoleniu własnej woli w świetle tej świadomości. Moralność więc można określić jako zależność działania ludzkiego od wolnej woli i rozumu, uświadamiającego sobie normę moralności. Jakakolwiek byłaby norma moralna, zawsze w każdym moralnym czynie musi być najpierw poznana przez rozum, a następnie zastosowana przez wolę w czynie.

Charakter moralny alkoholika, pijaka, albo nawet nadużywającego alkoholu nie może być bez zarzutu, gdyż w nim brakuje zdrowych czynników tego charakteru. Pod wpływem alkoholu zwyrodnieniu ulegają dziedziny uczucia, poznania i usiłowania.

## 2. Alkohol a charakter człowieka

Charakterem zwykle nazywa się ogół cech i właściwości indywidualnych, znamienych. Określa się także, że charakter jest to właściwość woli, za pomocą której człowiek przestrzega pewnych zasad podyktowanych mu przez rozum i sumienie. Pozytywne cechy charakteru w pierwszym rzędzie to umiejętność opanowania się, czyli umiejętność panowania nad sobą.

Na znamionach charakteru mogą powstawać skazy. Powstają one najczęściej pod wpływem alkoholu. Wpływ zależny jest od wielu czynników: wieku, stanu zdrowia pijącego, wrażliwości układu nerwowego na

napoje alkoholowe. Osoby dziedzicznie obciążone, o konstytucji neuropatycznej, ludzie wyczerpani, ci których dotknęły złe koleje losu — źle znoszą alkohol (nawet w małych dawkach). Wskutek alkoholu świat realny ustępuje ze świadomości, a różne fantazje nabierają pozoru rzeczywistości. To wszystko, o czym myśli, marzy i bredzi pijany jest tylko złudzeniem, bo tak naprawdę to zmysły jego stępsiały, uczucia nabrały cech egoizmu, przestały działać hamulce i krytycyzm. U ludzi latami nadużywających alkoholu na stałe ulegają zmianom cechy charakteru. U takich ludzi zostaje „wyłączony” autokrytycyzm, cechy występują jedynie gołosiłowne postanowienia, a niekiedy zdaje im się, że pewne poczynania już nawet wykonali.

Prof. Radziwiłowicz wyjaśnia, że wytrwałość, systematyczne dążenie do wytkniętego celu u alkoholików słabną i stopniowo zanikają. Powstaje zaś bezwola i niedoleństwo — wynik zwyrodnienia alkoholowego.

## 3. O różnych cechach charakteru pijaków i alkoholików.

Pijaństwo i alkoholizm mogą się rozwijać na podłożu najróżnorodniejszych cech charakterologicznych. Pod wpływem alkoholu jedni stają się rozmowni, skłonni do szerokich gestów, inni mają tylko dobry humor. Różnice w reagowaniu psychiki na alkohol leżą w różnicy cech charakterologicznych.

Do najczęściej spotykanych cech, które się rozwijają wskutek permanentnego używania alkoholu, należy drażliwość. Magnus Hirschfeld wyodrębnił trias cech pijackich: nieludzkość, dzikość i pośepność opilczą. Te cechy uwytadniają się w życiu rodzinnym w postaci awantur, ekscesów seksualnych, niszczenia mienia.

## 4. Działanie alkoholu na psychikę ludzi wrażliwych

Dla pewnego rodzaju charakterów działanie alkoholu na psychikę ma „podwójne” znaczenie. Dla ludzi wrażliwych, uczuciowych, u których system nerwowy jest delikatniejszy, a organizm reaguje szybciej i wydatniej, duchowa wrażliwość jest odpowiednio zaostrożona, a alkohol robi znacznie większe spustoszenie, niż u ludzi obojętnych, zrównoważonych.

Ten ~~typ~~ alkoholika szuka ukojenia, nie ~~chce~~ małostki woli, aby usunąć istotę nieprzyjemną, lecz ~~nie~~ nie pozwoli się nieść fali ~~na~~ i im bardziej jest wrażliwy, tym bardziej stanie się podniecony i popędliwy. Wyznaczał ~~oporność~~ oporność, jaka jest potrzebna do zmagania z losem u ludzi wrażliwych, ~~staje się~~ ~~staje się~~ (Kunkel).

## 5. Wpływ alkoholu na układ nerwowy w badaniach uczonych

Iwan Pawłow, badający fizjologię układu nerwowego, stworzył podstawy nauki o wyższych czynnościach nerwowych, co miało duże znaczenie nie tylko w fizjologii, ale także — a może przede wszystkim — w psychologii. Poświęcił on badaniom czynności psychicznych wiele uwagi, przy czym „pawłowska metoda nadała wynikom badań wpływu alkoholu na układ nerwowy charakter ściśle naukowo-laboratoryjny” — czytamy w pracy dra F. Kaczanowskiego „Prawda o alkoholu”. W wielu krajach inni uczeni badali abstynentów oraz osoby pijące i porównywali wydajność pracy ich mózgow (badając pamięć, zdolność zapamiętywania, zdolność przypominania, liczbę błędów popełnianych podczas kojarzeń myślowych różnego rodzaju, poczucie czasu, szybkość i czas reakcji myślowych, sposób i głębokość kojarzenia, szybkość znużenia i wypoczynku umysłu, zdolność skupienia uwagi i szybkość jej wyczerpywania). Na podstawie badań ustalono, że już po dwóch kieliszkach wódki wiele czynności myślenia i kojarzenia staje się utrudnione i upośledzone.



## KARMEJKOWY WIERSZ

Bywało dawniej, przed laty,  
Sypałem wiersze i kwiaty  
Wszystkim dziewczątkom,  
Bom myślał, o piękne panie,  
Ze kwiat lub słowo zostanie  
Dla was pamiątką.

Wierzyłem — zwyczajnie młody,  
Ze jeszcze nie wyszło z mody  
Myśleć i czuć,  
Ze trochę serca kobiecie  
Świetnej kariery na świecie  
Nie może psuć.

Aniolków brałem na serio  
I z śmieszna donkiszoterią  
Wielbiłem lalki,  
I gotów byłem, o zgrozo,  
Za Dulcyneę z Tobozo  
Stanąć do walki!

Lecz dziś komedię salonu  
Jak człowiek dobrego tonu  
Na wylot znam:  
Z serca pożytek niewielki,  
Więc mam w zapasie karmelki  
Dla dam.

ADAM ASNYK  
(1838—1897)

# POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

## NIEBEZPIECZEŃSTWO TATARSKIE

Ludy stepowe z terenów Środkowej Azji, zwłaszcza z obszarów tworzących dzisiejszą Mongolię i Tybet, zorganizowały w potężne państwo zdolny wódz Temudżyn, który przybrał sobie tytuł Dżingis Chana, czyli władcy władców. Pod jego kierownictwem bitne i karne zastępy Mongołów w błyskawicznym tempie zajęły ogromne obszary w Azji, jak Chiny i Turkiestan, łamiąc bezlitośnie wszelki opór.

Wojownicy mongolscy wnet stanęli u bram Europy. W roku 1237 zaatakowali Ruś, która rozbita na szereg księstw, próżno szukała pomocy u skłóconych władców świeckich i duchownych zachodniej Europy, nawet za cenę przejścia na obrządek łaciński. Hordy mongolskie nazywane przez chrześcijan Tatarami, czyli ludźmi z piekła, podbiwszy Ruś, runęły w 1241 roku na Węgry i Polskę. Cesarz Fryderyk II i papież Grzegorz IX zamiast radzić jak zażegnać niebezpieczeństwo prowadzili między sobą utarczki na przedpolach Rzymu. Czola Tatarom, których zagony zmieniły całe połacie Polski w pustynię, stawił dopiero syn św. Jadwigi książe śląski Henryk Pobożny. Niestety bitwa ta, stoczona pod Legnicą, zakończyła się klęską Polaków i śmiercią ich dzielnego księcia. Hordy tatarskie przeszły spod Legnicy na Morawy, by połączyć się z głównymi siłami mongolskimi. Tatarzy rozbili wojska króla węgierskiego. Droga do Italii stała dla nich otworem. Dopiero teraz uświadomiono sobie, jak śmiertelne zagrożenie wisi nad zachodnim chrześcijaństwem. Prerażeni kazno-

dzieje zaczęli głosić bliski koniec świata, a do oficjalnych modlitw Kościoła wprowadzono wezwanie: „Od najścia tatarskiego zachowaj nas Panie!”

Gdy umarł wielki chan tatarski i oddziały mongolskie wycofały się nad Wolgę, chrześcijański wówczas Iran zwrócił uwagę Europie na możliwość wejścia w układy z Mongołami i skierowania ich jako sprzymierzeńców przeciw Saracenom. Papież wysłał aż trzy poselstwa do stolic imperium tatarskiego — Karakorum. Najbardziej udana była misja Jana z Carpino, franciszkanina, w której brał udział również Benedykt Polak.

Niestety pomimo tych zabiegów do współpracy z Tatarami nie doszło. Nie zraził się tym król Francuzów Ludwik, prowadzący krucjatę przeciw kalifatowi muzułmańskiemu w Egipcie. Usiłował on nawiązać kontakt i sojusz z bratem wielkiego chana i wodzem Tatarów, słynnym Hulagu, który stał w prochu potęgę kalifa bagdadzkiego, zajmując Mezopotamię i Syrię. Prawdopodobnie byłoby doszło do koalicji tatarsko-francuskiej przeciw Egipcjom, ale przeszkodziła temu śmierć wielkiego chana Mangu i jego brat Hulagu musiał spieszyć do Karakorum, rezygnując z walki. Król Ludwik dostał się do niewoli saraceńskiej, a olbrzymie imperium mongolskie rozpadło się na cztery części. Obok Wielkiego Chanatu, obejmującego Mongolię, Chiny i Tybet, powstały chanaty w Persji (dzisiejszy Iran) i w Turkiestanie, oraz Chanat Kipczacki, czyli Złota Orda, obejmujący południowo-wschodnią Europę i panujący nad ziemiami ruskimi. Ze Złotej Ordy wyodrębnił się jeszcze jeden Chanat zwany Nogajskim, zajmujący ziemie między Morzem Czarnym a Kaspijskim.

Pod względem religijnym wszystkie zachodnie chanaty uległy wpływowi islamu. Zwaśniony Kościół chrześcijański nie mógł stanowić moralnej siły, zdolnej zaimponować Tatarom i pozyskać ich dla Chrystusa. Niemniej jednak chrześcijaństwo może się poszczycić pewnymi sukcesami, osiągniętymi na terenie olbrzymiego państwa mongolskiego. Dzielna Ruś nie utraciła swej wiary, lecz usiłowała szerzyć prawosławie wśród najeźdźców. To samo czynili nestorianscy chrześcijanie na terenie Persji. Delegat papieski Jan z Carpino dotarł aż do Chin, gdzie udało mu się założyć misyjne biskupstwo. Niestety po obaleniu przez Chińczyków władzy mongolskiej w tym kraju, miejscowa dynastia chińska, wroga wszystkim co obce, likwiduje misję, niwecząc na całe stulecia zasiew wiary chrześcijańskiej na tym terenie.

KSIAŻDZ LUKASZ

## • PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •



### Kierowca a leki

Pytanie to nie jest łatwe, a odpowiedź na nie — nie jest jednoznaczna. Są bowiem leki, które przyjmowane w dawkach leczniczych nie mają wpływu na sprawność kierowcy, a są inne, po zażyciu których w żadnym wypadku nie można prowadzić pojazdu mechanicznego. I, niestety, nie wszyscy kierowcy o tym wiedzą! Bardzo istotne znaczenie ma zatem wiedza kierowcy o działaniu przyjmowanych przez niego leków.

Dla sprawnego kierowania pojazdem podstawowe znaczenie ma wzrok, słuch i zmysł równowagi. Wiele leków upośledza widzenie. Niekorzystnie wpływają na wzrok zwłaszcza leki rozszerzające źrenicę, takie jak np. atropina czy preparaty zawierające wyściąg z wileczej jagody (belladonna). Po ich zażyciu nie wolno prowadzić pojazdów mechanicznych przez 24 godziny! Wśród leków upośledzających wzrok można jeszcze wymienić sulfonamidy (Biseptol, Madroxin, Sulfathiazol i in. a prócz nich również niektóre leki nasercowe, jak np. Lanatosid C czy Digoxin.

Zażyte umiarkowanej dawki leku przeciwbólowego, nienarkotycznego, nie uniemożliwia prowadzenia samochodu, ale należy pamiętać, że leki te np. Polopiryna, Puralgina, Pabialgina, Veramid i podobne w pewnym stopniu zmniejszają jednak sprawność psychofizyczną — należy więc, po ich zażyciu, zachować szczególną ostrożność podczas jazdy.

Leki psychotropowe są to środki działające wybiórczo na procesy psychiczne, jedne mają właściwości hamowania, inne pobudzania. Teoretycznie leki hamujące procesy psychiczne powinny być przeciwwskazane dla kierowców. Niektórzy specjaliści uważają jednak, że w przypadkach leków o nieznacznym działaniu hamującym zastosowanie ich w odpowiednich dawkach nie jest szkodliwe dla prowadzących pojazdy. Ogólnie biorąc, bezwzględnie przeciwwskazane dla kierowców są środki antydepresyjne, halucynogenne i mające właściwości zwiotczające mięśnie szkieletowe, np. Mepramat. Dopuszczalne są zaś — pod kontrolą lekarza — niektóre środki psychotropowe, takie jak np. Elenium, Relanium i in.

Jak wynika z przedstawionych pokrótce danych, poszczególne leki stosowane w określonych przypadkach mogą ograniczyć sprawność kierow-

cy. Jeśli kierowca zamierza prowadzić pojazd, ma obowiązek uprzedzić o tym swego lekarza i poradzić się, czy nie jest to — w jego przypadku — zakazane. W razie wypadku, kierowca nie może tłumaczyć się niewiedzą o działaniu przyjmowanego przez siebie leku!

Problem „kierowca a leki” w ostatnich latach narasta bardzo szybko. Z miesiąca na miesiąc zwiększa się liczba ludzi mających prawo jazdy i prowadzących pojazdy mechaniczne. Jednocześnie też wyraźnie wzrasta w naszym społeczeństwie zużycie leków i ilość osób przyjmujących leki.

Powstaje więc pytanie, czy i kiedy ludzie zażywający leki mogą stanowić potencjalne zagrożenie dla ruchu drogowego. Innymi słowy, kiedy mogą prowadzić pojazdy mechaniczne, a kiedy nie?

Wiele leków działa uszkadzająco na słuch i zmysł równowagi — oczywiście jedynie w okresie ich przyjmowania. Do nich należą niektóre antybiotyki, jak streptomycyna i neomycyna, a także leki zawierające chininę. Najistotniejsze jednak znaczenie dla sprawności kierowcy mają leki wpływające na funkcję mózgu. Do tej grupy leków należą środki narkotyczne i znieczulające miejscowo, leki nasenne i przeciwpadaczkowe, leki przeciwbólowe, przeciwnadciśnieniowe, przeciwcukrzycowe, przeciwegzuzlicze oraz różnego typu leki psychotropowe.

Należy więc wiedzieć, że człowiek, któremu zaaplikowano środek narkotyczny, np. powierzchniowy „rausz” chlorkiem etylu przy usuwaniu zęba, nie jest zdolny do prowadzenia pojazdu mechanicznego co najmniej przez kilka godzin od obudzenia się, a po znieczuleniu miejscowym np. nowokainą — przez co najmniej 2 godziny. Jeśli chodzi o leki nasenne, to na pytanie czy kierowca, który za-

żył wieczorem środek nasenny, może rano zasiąść za kierownicą — nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Zależy to bowiem od właściwości leku nasennego i czasu jego działania. W każdym razie, odstęp czasu między zażyciem leku nasennego a początkiem podróży — nie powinien być krótszy niż 8 godzin.

Jeśli chodzi o leki przeciwcukrzycowe, to większość specjalistów uważa, że zażywanie ich nie jest przeszkodą w kierowaniu pojazdami mechanicznymi pod warunkiem, że chorzy przestrzegają odpowiednich zasad ich stosowania, odpowiednio się odżywiają i są pod stałą kontrolą lekarską. Z leków przeciwegzuzliczych Hydrasid może wywoływać zaburzenia psychiczne, zwłaszcza gwałtowne zmiany nastroju, co może mieć znaczenie w ocenie sytuacji na drodze — o czym powinien pamiętać każdy kierowca. Antybiotyki i leki przeciwbakteryjne są na ogół mało toksyczne, ale i tu są wyjątki, jak choćby wspomniana powyżej streptomycyna. Warto więc poradzić się w tej kwestii lekarza, który przepisuje ten czy inny lek.

Panuje powszechna opinia, że środki pobudzające poprawiają sprawność kierowania pojazdami mechanicznymi. Istotnie, umiarkowana dawka kofeiny, teiny, czy efedryny poprawia ogólną sprawność organizmu. Należy jednak pamiętać, że po minięciu działania pobudzającego często występuje wtórna faza zmęczenia i znużenia. Większe dawki kofeiny (dwie, trzy szklanki mocnej kawy czy parę butelek Coca-coli) wywołują niepokój psychoruchowy i zaburzenia koordynacji ruchów. Stan ten nazywamy „podchmieleniem kawowym”!

W wielu krajach ogłaszane są spisy leków zabronionych dla kierowców w niektórych nakleja się na opakowaniu leków rysunki przekreślonego samochodu. U nas prawdopodobnie też wprowadzi się podobne przepisy, do tego czasu jednak kierowcom zalecamy zasięgnięcie informacji o przyjmowanych przez siebie lekach u odpowiedniego lekarza.

LEKARZ



# Rozmowy z Czytelnikami

„Wszystko co współcześnie przeżywamy pobudza do zadumy, daje powody do radości i smutku. Ludzie zachowują się tak jak gdyby Bóg nie istniał. Wszystko przypisuje się ludzkiej mądrości, nauce i postępowi. Gdy stanie się coś niebywałego, coś nieprzewidzianego, wtedy mówi się, że to siła wyższa. A cóż to jest siła wyższa? Ludzie wstydzą się przyznać, że to Bóg. Musieliby uwierzyć w Mądrość wyższą od swojej mądrości. Dla nas ludzi wierzących nie ma siły wyższej, jak Bóg. Dla nas jest Boża miłość i przebaczenie. U Boga nie ma dwudziestego wieku, jest tylko Boży czas.

Postęp i technika powinny iść zgodnie z potrzebą człowieka, nie za szybko, dla naszego prawdziwego dobra. Postęp dwudziestego wieku wkrada się również do kościołów. Dokonuje się różnych liturgicznych zmian, przestawia się ołtarze, wprowadza się nowe instrumenty muzyczne i dziwaczne śpiewy chóralne. Wszystko się robi pod płaszczykiem lepszego przyciągnięcia ludzi do Kościoła. Czy tak być powinno? Ludzi przychodzi czasem więcej, ale po co? Nie po to, by się modlić. Człowiek chcący naprawdę się pomodlić nie wejdzie do kościoła, z którego zrobiło się salę koncertową. Spokój, cisza, liturgiczny i zrozumiały śpiew pomagają w

modlitwie. Szanujmy świątynie jako Domy Boże i domy modlitwy. Przyjmujemy postęp, ale z rozwagą i rozsądkiem.

Przesyłam kilka wierszy na temat człowieka dwudziestego wieku. Życzę dużo zdrowia, radości, mięstwa i odwagi”. Podpisany: Wacław Ch. z Marianowa.

Drogi Panie Wacławie! Historia uczy, że ludzie wszystkich epok uważali się za postępowych i wyjątkowych, umieszczali siebie na zakręcie historii, przypisywali sobie wielkość, którą czas temperował i osadzał we właściwych proporcjach. Jak siły fizyczne i biologiczne występujące w przyrodzie są motorem ewolucji, ciągłych zmian, tak również siły psychiczne tkwiące w człowieku są motorem postępu gospodarczego, społecznego i kulturalnego. Walka z postępowym to walka Don Kichota z wiatrakami. Rzecz w tym, by postęp we wszystkich dziedzinach życia wykorzystał dla dobra człowieka. Drzwi kościołów powinny być otwarte dla współczesnej techniki i kultury. Kościół to nie muzeum wartości przeszłych. Do Kościoła należy i do kościoła przychodzi żywy człowiek ze swoimi osiągnięciami osadzonymi w życiu codziennym, człowiek ukształtowany przez technikę i kulturę doby współczesnej. Mówiąc i myśląc po pol-

sku nie jesteśmy w stanie nawiązać kontaktu z Bogiem martwym językiem Rzymian czasów rzymskiego cesarstwa. Jak biblijny król Dawid, tak również niektóre plemiona żyjące współcześnie, nawiązują kontakt z Bogiem przez taniec. Każda epoka i każda kultura wypowiada się innym językiem. Dwa tory, po których obok siebie idą życie codzienne i życie religijne biorą swój początek w niedostosowaniu religii do życia i życia do religii. Próby, często nieudolne, dostosowania muzyki kościelnej, sztuki i obrzędów do mentalności szukającego kontaktu z Bogiem człowieka są reakcją na skostnienie religijnego życia.

Mnie nie odpowiada hałaśliwa muzyka, nie pomaga mi się skupić, nie odpowiadają mi uroczystości kościelne połączone z jarmarczną wrzawą. Wolę majestatyczną muzykę i skromną liturgię, bez asyst i męczących drobiazgowych ceremonii, nie potępiam jednak form nowych i starych, tradycyjnych. Przymknąć jedno oko na inność bliźnich, a drugim bacznie obserwować. A może wymyślić coś ciekawego, odpowiadającego mojemu zapotrzebowaniu!

„Chętnie czytam Wasz tygodnik, pisze H.S. z Sosnowca... Skąd Jezus Chrystus wstąpił do nieba? Gdzie i jak żyła Matka Boża do czasu wniebowzięcia? Czy są na ten temat jakieś zapiski?”

Ewangelisci niewiele miejsca poświęcili wniebowstąpieniu. Wiemy z relacji św. Łukasza, że nastąpiło ono z Góry Oliwnej w pobliżu Jeruzolimy, w czterdzieści dni po zmartwychwstaniu.

Pismo święte po raz ostatni wspomina o Najświętszej Maryji

Pannie trwającej wraz z Apostołami i innymi uczniami Chrystusowymi na modlitwie w wieczerniku. O Jej dalszych losach księgi natchnione, jak i historyczna tradycja zachowuje dyskretne milczenie. Nie wiemy więc jak długo żyła Maryja po Wniebowstąpieniu Pańskim. Prawdopodobną datą Jej śmierci jest rok 52. Nie wiadomo również gdzie umarła Matka Najświętsza. W późniejszym okresie grób Maryi wskazywano koło wieczernika, na Syjonie, gdzie zbudowana jest wspaniała bazylika Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny. Jak na to wskazują pewne pomniki, umarłych grzebano na zboczu Góry Oliwnej. Niektóre apokryfy zajmują się szczegółami „przejścia Maryi” z ziemi do nieba. Czytamy w nich między innymi, że uprzedzana w cudowny sposób o swojej śmierci, zmarła w Jeruzolimie i złożona była przez Apostołów do grobu w Getsemani. Gdy po przybyciu Tomasza otworzono Jej grób, znaleziono w nim jedynie świeże kwiaty. Apokryfy opisujące szczegóły „przejścia Maryi” nie odróżniają historycznej prawdy od legendy i dlatego nie możemy im zaufać. Już w IV wieku obchodzono na wschodzie święto Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny. Kościół Polskokatolicki zgodnie z tą tradycją obchodzi uroczystości święto upamiętniające zdarzenie związane z zaśnięciem Najświętszej Maryi Panny i Jej przejściem do nieba, nie uznaje jednak dogmatu wniebowzięcia ogłoszonego przez papieża Piusa XII w roku 1950.

Autorom listów dziękujemy za życzliwość.

DUSZPASTERZ

## • PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

### Dla starszych pań

Każdy kulturalny człowiek powinien dbać o estetykę, by sprawić na otoczeniu jak najlepsze wrażenie. Możemy i powinniśmy poprawiać swój wygląd i tuszować braki natury. Pomaga nam w tym kosmetyka. Jednak pamiętajmy o tym, że na kosmetykę możemy liczyć wówczas, gdy przestrzegać będziemy higienę osobistą. Kosmetyki, którymi możemy zatuszować zmęczenie, bladeść i kiepski wygląd bywają czasami niebezpieczne, zwłaszcza dla starszych pań, gdyż pozwala to zapomnieć o potrzebie kuracji.

Jeżeli chcemy się odmłodzić i upiększyć, przede wszystkim zainteresujemy się naszym zdrowiem, to znaczy odżywianiem, trawieniem, snem, wypo-

czynkiem i naszymi troskami. Nie pomoże nam odżywianie skóry witaminowymi kremami, gdyż krew zawiera witamin zbyt mało. Przede wszystkim zdrowie, potem makijaż, a ma on duże znaczenie psychiczno-estetyczne, więc dobrze jeśli starsze panie z niego nie rezygnują. Makijaż starszej pani musi zachować umiar i być bardzo dyskretny, umiejętnie zrobiony. Żehy nas upiększył, a nie ośmieszył. Umiejętnie należy dobrać kolor szminki, różu, a zwłaszcza pasteli do oczu. Jeżeli nie potrafimy starannie, artystycznie pomalować oczu to raczej zrezygnujmy, bo źle pomalowane — dadzą wręcz odwrotny efekt, zamiast odmłodzić dodadzą nam latek. Natomiast zawsze dobrze jest dyskretnie poprawić barwę policzków i warg, które w starszym wieku tracą już swój naturalny kolor.

Farbowanie włosów też jest ważne. Ładne siwe włosy pięknie wyglądają przy śniadej cerze i ró-

zowej — przy bladej nie! Przy farbowaniu włosów unikajmy kolorów mocnych i zdecydowanych, wybierajmy barwy umiarkowane, zbliżone do naturalnego. Długie włosy, puszczone luzno to już fryzura nie dla starszej pani. Korzystniej wyglądają krótkie lub odpowiednio upięte. Fryzura powinna harmonizować z twarzą i figurą. Dla tęższych pań bardziej odpowiednią fryzurą, szerzej zakrojona, która skutecznie tuszuje dolne partie ciała. Dla szczupłych natomiast „mała główka”, podkreśla ona szerokość bioder. Przez odpowiednie uczesanie można bardzo korzystnie zmienić swoją powierzchowność — nad tym warto się zastanowić.

Pamiętajmy też i o tym, że każdy wiek ma swoje uroki!

ZOFIA



**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIACE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Bafakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wójtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Cłok (redaktor techniczny), Marek Dziegielewski (redaktor graficzny), Małgorzata Kąpińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Irena Siemiątkowska (korekta). Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie 52, rocznie 104 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przejmują RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Nr zam. 656. O-56.



Dwaj panowie stali przed lustrem, sprawdzając fryzjerską robotę na głowie, sztywną białosc wielkich plastronów bielizny i znużono-kapryśny wyraz zwiedzionych ust, po czym wolno, miarowym krokiem wchodzili na schody i przymrużając oczy spoglądali z góry na stojącego obywatela.

— To ktoś z koncertowej tłuszczy — rzekł do towarzysza lysis hrabia.

Pan Rudecki słów tych nie słyszał, zobaczył natomiast coś lepszego. Lokaj, który dotąd w postawie wyczekującej, gdy panowie znikli za drzwiami, zwrócił się gwałtownie w ich stronę i pokazał język... ale panu Rudeckiemu. Spozstrzegłszy omyłkę, spieszenie się cofnął do kontramarkarni, zupełnie skonfundowany.

Pan Rudecki, ubawiony tą sceną, poszedł prosto na galerię. Z miejsca swego widział oszklone drzwi schodowe, schody i część górnego korytarza. Ostatni numer koncertu nie zajmował go wcale, jak i przeważną liczbę osób siedzących bliżej drzwi.

Coraz ktoś nowy przyjeżdżał, ruch wzmógł się. Ojciec Stefci, siedząc obok filaru, widział wszystko, sam w razie koniecznym mógł, przechyliwszy się za filar, być z dołu niewidzialnym. Dotychczas zjawiali się tylko nieznanymi panowie. Jeden z nich zatrzymał na sobie dłużej wzrok pana Rudeckiego. Był to człowiek już bardzo stary, ale prosty i sztywny, w obcisłym fraku. Twarz miał blade, jakby woskowa, na niej odznaczał się duży orli nos i ogromne czarne oczy. Siwe, prawie białe włosy miał zaczesane w staroświeckie pukle nad uszami, wąskie usta, zaciśnięte dumnie, wyrażały pychę magnacką.

Pan Rudecki wiedział, że jest to Andrzej Mortęski, prezes miejscowego towarzystwa rolniczego i dyrektor wystawy. Duma i wielkość były od tej postaci, czyniąc ją niesympatyczną. Obok hrabięgo stał jakiś niski pan, gruby, czerwony i spocyny na twarzy, z ogolonymi wąsami i białym zarostem a la Moltke. Ręce trzymał założone w tył, z miną, jakby sobie nic z nikogo nie robił. Jednak na hrabięgo spoglądał pokornie, uśmiech pełen uszczęśliwienia nie schodził mu z ust. Gdy hrabia zwracał się do niego, zawsze trochę z góry, założone w tył ręce grubego jegomościa odrywały się nagle od fraka i tłuste czerwone palce zaczynały gmerać kolo dewizki. Z taką uniżonością przeginał swą beczkowatą figurę, takie robił układne miny, że pan Rudecki patrzył na niego z obrzydzeniem.

— Pewnie jakiś młynarz z dóbr hrabięgo, bo przecie chyba nie obywatel.

Koncertu nikt nie słuchał. Zaczęły się zjeżdżać panie z arystokracji. Mężczyźni wybiegali do kontramarkarni. Pan Rudecki wypatrywał pani Elzonowskiej i Stefci, ale jeszcze nie nadjechali. Przyjechał natomiast hrabia Trestka i Wiluś Szeliga. Nowe rzucenie się lokaj do drzwi i wszedł ordynat Michorowski, prowadząc pana Macieja.

Wszyscy panowie poruszyli się. Młodzi wyszli aż na schody. Hrabia prezes poważnie pesunał naprzód swą imponującą postać. Powitanie dwóch starców odbyło się z obopólną atencją, po czym już hrabia nie odstąpił pana Macieja, a gruby jegomość z zarostem a la Moltke odszedł w skromniejsze szeregi męskie.

Waldemara otoczyli młodzi panowie. Pan Rudecki zwa swego filaru pitnie na niego patrzył. Młody ordynat wyglądał już inaczej niż na koniu i przy obiedzie, ale może jeszcze świętniej, gdyż nieposzlakowany frak uwydatniał zręczną i elegancką jego postać. Miał w sobie dużo wielkopańskiego tonu i swobodnej a wytwornej niedbałości w ruchach. Wyróżniał się z całego otoczenia. Poznawało się w nim pana bardzo wysokiej krwi, nie przeciętnego salonowca. Bal był dla niego, nie on dla balu. Pan Rudecki spoglądał na niego i cieszył się, bo lubił panów tego pokroju, co Waldemar.

— Gdyby wszyscy nasi arystokraci byli podobni, stalibyśmy na szczycie cywilizacji — myślał z żalem.

Przyjechała starsza księżna Podhorecka, w czarnych drogocennych koronkach, i panna Rita. Księżnę prowadził hrabia prezes Martęski, Ritę jakiś pozujący na Anglika młodzieniec, który zręcznie uprzedził Trestkę.

Baron Weyher wprowadził tryumfalnie kapiącą klejnotami hrabinę Cwilecką. Za nią postępowała sztywno panna Michałina z lysym hrabią, co miał scenę z lokajem, i roześmiana Paula, wsparta na ramieniu równie roześmianego towarzysza. Waldemar, widocznie zniercierpliwiony, spoglądał na drzwi wchodowe.

— Czemu one nie przyjeżdżają? — pomyślał pan Rudecki.

Wtem zwrócił się do niego jakiś stary pan, siedzący obok i spytał patrząc spod okularów:

— Panie, czemu muzyka nie ustaje? Bębnią i bębnią, choć nikt nie słucha, a tani arystokracja już wali gremialnie i pewno się także złości.

— Ktoś tu komus powinien ustąpić: koncert arystokracji czy vice versa — odparł zagadnięty.

— Tymczasem nikt nie ustępuje, ale to dowodzi, że ci wszyscy panowie niewiele sobie robią ze sztuki, przy tym są niezbyt grzeczni, bo i sami nie słuchają, i innym nie dają.

— Zachowują się jednak dość cicho, a co do muzyki dzisiejszej, niewarta ona lepszego traktowania.

— Panie! przecie to sława stolicy i ostatni koncert!

— Może być! ja się nie zachwycam.

— A był pan na poprzednich koncertach?

— A — ba!...

— Nie!

Ten wykrzykownik przekonał pana Rudeckiego, że nie zawsze ostatni akt równa się pierwszemu.

Pan w okularach mówił dalej:

— Zanim tę salę uprzętną z krzesel, to się biedne panie diabelnie znużają w buduarach, a my tu na galerii.

— To i pan przyszedł oglądać bal?

— A tak. Ja, panie, po nocach nie sypiam, a nie lepszego nie mam do roboty, więc pomyślałem sobie: trzeba popatrzeć, jak to oni tańczą. A pan dlaczego tu przyszedł?

— Ja? ot, dla zabicia czasu.

— widzi pan!

Głośniejszy ruch przy drzwiach zwrócił uwagę rozmawiających. Pan Rudecki spojrział i cofnął się za filar. Na schody wchodziła pani Idalia w pysznej aksamitnej sukni i w brylantach, prowadzona przez starszego księcia Giersztorfa.

Waldemar prowadził młodą księżnę Podhorecką. Biała jak śnieg Lucia szła z Wilusem Szeligą. Stefcia, owiana seledynową krepa, świeża jak maj, wspierała się na ramieniu Trestki. Pan Rudecki, zaciekawiony, zapomniał o potrzebnej ostrożności, wychylił się z galerii, by lepiej widzieć wchodzących. Stefcia wydała mu się śliczną. Gdy przechodzili kolo grupy mężczyzn, wszystkie głowy pochyliły się przed pierwszymi parami. Pani Idalia skinęła głową trochę dumnie, a młoda księżna, drobna i ładniutka, z nieopisanym wdziękiem. Na Lucię i Stefcię posypało się moc spojrzeń, głównie na Stefcię, bo nie wszyscy ją tu znali. Ale Trestka prowadzący dziewczynę robił jej reklamę, miał przy tym bardzo dumną minę.

W ślad za nimi przyjechali hrabiostwo Barscy. Do hrabianki podbiegł ksiądz Zaniecki. Koncert skończył się.

Po długich oklaskach zaczęto wychodzić, ale jeszcze połowa publiki nie wyszła, a już zgraja lokaj wpadła do sali, chwytając krzesła i z rumorem wynosząc je na korytarz. Wszczęło się zamieszanie i hałas. Zza filarów wyszedł Waldemar, wskazał ręką w kierunku drzwi i zawołał krótko spokojnym, lecz stanowczym głosem:

— Służba na potem! Teraz proszę tam.

Lokaje spieszenie cofnęli się obsługiwać odjeżdżających.

W sali ucichło. Publika wychodziła swobodnie.

— Oho! temu nie przytrafi się to, co tysemu hrabiemu — pomyślał z zadowoleniem pan Rudecki.

A pan w okularach zawołał:

— Oto zuch! to ordynat, panie... Michorowski z Głębowicz. Ho! ho! to wielki pan, ale nie taki, jak oni wszyscy.

— Jak to nie taki?

— Bo rozumniejszy od wielu innych. Pan nie słyszał o jego dobrach? Jak on prowadzi gospodarstwo, a jaki popularny i ludzki. Przy tym patriota: żyje po magnacku, ale dla cudzych — milionów nie trwoni. W jego dobrach ludzie żyją jak u pana za piecem i otaczają go prawdziwą czcią. Ech! żeby nam więcej takich, nie oglądalibyśmy się na zagranicę!

Pana Rudeckiego uderzyło podobieństwo myśli sąsiada do jego własnych.

— Czy pan zna osobiście ordynata? — spytał.

— Osobiście, panie. Ale poznałem go już na wystawie, bo mam tu swoje torfy, drewny i rozmaite plany. Ja jestem inżynier, panie. A że ordynat jest członkiem komitetu, czynnym przy organizacji, więc miałem sposobność rozmawiać z nim przy lekowaniu swoich artykułów. On ma na wystawie ogromną stajnię. Dziesięć klaczy różnych ras, ze wszystkich majątków, i tego pięknego ogiera, panie, araba czystej krwi, na którym tak dzielnie jeździł na wyścigu hipicznym, pewno pan widział? Ma także swoje zboża, psy myśliwskie i jeszcze tam coś w dziale myślistw.

— Za konie dostał złoty medal.

— Bo też ma śliczne.

— I psiarnia dostała dobrą nagrodę. On widać ogromnie kulturalnie gospodaruje.

— I rozumnie, co dziwniejsze, że taki młody człowiek. Ja przecie znam dobra głębowski już za jego własnej administracji. Przedtem hulał, panie, po świecie jak Nabal, hłyszcząc za granicą. Teraz jakoś woli siedzieć w kraju, ale o żeniaczce nie słyhać, choć mu hrabiankę Barską swatają na gwałt.

Pan Rudecki zamyślił się.

